29 października 2026 NR 254 (18647)

Sport

81 LAT CZWARTEK UKAZUJE SIĘ OD 1945

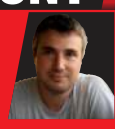


STS PUCHAR POLSKI

Siarka i wszystko jasne

Wydanie cyfrowe ISSN 3072-0575 Wdanie papierowe ISSN 0137-9305

Z DRUGIEJ STRONY



Mariusz Rajek

Magia **Pucharu**

Większość z nas lubi pewne punkty stałe, rytuały wyznaczające rytm planowanych wydarzeń. Nie chcę powiedzieć, że kibice piłkarscy czy sportowi w ogóle lubią je jakoś szczególnie, bardziej od innych grup społecznych, ale fakt faktem – lubimy wiedzieć, co jest grane, kiedy i o co. Lubimy ten ustalony porządek, a najbardziej stresuje nas, gdyby ktoś miał zacząć coś przy tym ruszać i kombinować.

Stałe terminy, ramy ma Puchar Polski. Wiemy, że finał od lat (no bo jednak nie od zawsze) jest 2 maja na Stadionie Narodowym. Występ tam to nie tylko spełnienie marzeń i sportowych ambicji, sięgnięcie po sowite premie i przepustkę do europejskich pucharów – w tym sezonie chyba nawet korzystniejszą niż za wicemistrzostwo Polski!

Zanim jednak zostaną tylko dwie drużyny, które spotkają się na najważniejszym stadionie w kraju, będą się eliminować w rundach wcześniejszych za każdym razem zmniejszając swoją liczebność o połowę. A te boje w 1/32, 1/16, 1/8, 1/4 oraz 1/2 nierzadko będą tak samo - a może i jeszcze bardziej - dramatyczne od samego finału. Nigdy nie wiemy, kiedy czeka nas ten „najlepszy mecz", co jest pięknem krajowego pucharu. Pewne są za to terminy – w ostatnim tygodniu października poprzedzającym Wszystkich Świętych rozgrywamy 1/16 finału. Subiektywnie zaryzykuję – chyba jedną z najbardziej frapujących rund, bo kilku mocarzy ekstraklasy zdążyło wyłożyć się już przed nią, od tego momentu do gry wchodzą nasi przedstawiciele w Europie, a zarazem nie brakuje tych, którzy na co dzień grają na trzecim czy czwartym poziomie (a zdarza się, że i jeszcze niżej) i marzą o zlaniu tych większych.

To faza, która (jeszcze) gwarantuje sensacje i historie takie, jak fantastyczny występ 17-letniego Kuby (nie Jakuba) Wilka w bramce II-ligowego Górnika Łęczna, który tak skutecznie i efektownie bronił strzały Bartosza Nowaka, Mateusza Wdowiaka czy Borjy Galana, że GieKSa swoją pucharową przygodę już zakończyła. Wtorek w ogóle należał do heroicznych czynów bramkarzy nieoczywistych, bo kilka godzin później na tej samej Lubelszczyźnie przepustkę do dalszych gier zapewnił Rakowowi Tarik Karić. W dogrywce zmienił Kacpra Trelowskiego, a potem obronił trzy strzały w konkursie jedenastek! W derbach Śląska awans Górnikowi uratował rezerwowy golkiper Tomasz Loska (kiedyś grał też w Rakowie). Czyż właśnie nie za takie historie kochamy futbol?

Za co jednak najbardziej kochamy te rozgrywki? Za historie takie, jak w środę, gdy grająca na czwartym poziomie (i to w środku tabeli!) Siarka eliminuje mistrza Polski i jest to awans zasłużony! Sławomir Majak, z którym wczoraj nasi Czytelnicy mogli przeczytać rozmowę, jako piłkarz dokonywał wielkich rzeczy z Widzewem. Teraz, pracując na marginesie dużej piłki, w Tarnobrzegu, dokonał czegoś, czego nigdy mu tam nie zapomną.
Puchar Polski to też mecze walki dwóch drużyn grających na co dzień w 2. lidze, jak starcie Sokoła Kleczew z Podhalem. Reportaż z Kleczewa jednak nieco później i szerzej. Byliśmy na miejscu.



Fot. Tomasz Jastrzębowski/Press Focus

Bez Chrapka ani rusz!

Michał Chrapek chyba sam się zdziwił, że ta piłka wpadła do pruszkowskiej siatki!

Ledwo pomocnik z Jaworzna powąchał murawę i od razu zdobył bramkę na wagę awansu! Ruch w Pruszkowie grał jednak mecz trudniejszy niż... wiele pierwszoligowych.

Obie drużyny poważnie podeszły do pucharowej rywalizacji. Trenerzy dokonali rzecz jasna zmian w składach, ale nie drastycznych. W Zniczu można było naliczyć siedmiu zawodników, wobec których określenie „pierwszoskładowy" pasuje, jak ulał. Pewnym ekscentryzmem było jedynie wystawienie w bramce 17-letniego Norberta Gzowskiego, dla którego był to trzeci mecz w seniorskim futbolu – i trzeci w bieżącej edycji Pucharu Polski. Nazwisko młodzianа odbiło się już szerokim echem w poprzedniej rundzie , gdy Znicz wyeliminował po karnych Cracovię, a Gzowski zanotował w konkursie kilka udanych obron!

39
STRZAŁÓW
oddały w sumie obie drużyny, co jasno pokazuje, że ataków w Pruszkowie nie brakowało. W pierwszej połowie wyraźną przewagę miał Ruch – 10:6 i 4:0 w celnych. W drugiej już Znicz – 13:10 i 6:4 w celnych.

8
MECZÓW
bez porażki to obecna seria Ruchu. W tym czasie Niebiescy wygrali sześć spotkań. Zachowali też piąte czyste konto z rzędu.

Cztery minuty wystarczyły

Trener Waldemar Fornalik w Ruchu zostawił w wyjściowej jedenastce pięciu graczy z ostatniej kolejki ligowej. Ci, którzy wskoczyli do składu, w oczy jednak nie kłuli – tym bardziej że Shuma Nagamatsu, Agustin Coscia czy Filip Wójcik jeszcze nie tak dawno sami byli piłkarzami podstawowymi. Czy obronili się wczorajszym występem? Różnie. Coscia na pewno zagrał poniżej oczekiwań, jakby jeszcze nie wszedł na najwyższe obroty po urazie. Zresztą nie bez powodu, gdy rozdrażniony nieco utrzymującym się remisem trener Fornalik dokonał w 60 minucie potrójnej zmiany ofensywnej, zdjął właśnie Argentyńczyka.

A zmiany te były kluczowe, bo na murawie zameldował się m.in. Michał Chrapek. Cztery minuty po wejściu Jakub Kristan dośrodkował na jego głowę z rzutu rożnego. 34-latek nie miał komfortowej sytuacji, stąd tylko podbił piłkę wysoko, w „świecę", a ta... wpadła niemal pionowo przy dalszym słupku. Gzowski stanął jak wryty, a Dawid Barnowski – wcale nie tak dawny niewypał Ruchu – nie dał rady interweniować.

Nie było „setki"

Sam mecz był natomiast bardzo wyrównany. Widać było, że Znicz to więcej niż solidny lider 2. ligi i że Niebiescy mają świetny okres w 1. lidze. Przed przerwą nieco więcej okazji – a przede wszystkim strzały celne – mieli Chorzowianie, z tym że zdecydowana większość ich prób albo była chybiona, albo za lekka. Po stronie gospodarzy wyróżniał się Pruszkowianin, wychowanek Tymon Proczek, który jest najskuteczniejszym strzelcem zespołu w tym sezonie. Po przerwie było podobnie, bo i jedni, i drudzy mieli swoje uderzenia, czasem nawet z niezłych pozycji, ale zawsze czegoś brakowało – nie było klasycznej „setki".

Gdy Chrapek strzelił gola, Znicz wyraźnie zaktywizował się w ofensywie, choć chwilę po utracie... Nagamatsu ostemplował poprzeczkę (chyba był na spalonym). Najgroźniejszą sytuację Pruszkowianie mieli pod sam koniec, gdy centrostrzał Michała Boreckiego z rzutu wolnego trafił w słupek. Chorzowianie mieli trochę nerwówki, ale wybronili się i jak na zespół z wyższej ligi przystało – awansowali do 1/8 finału!

Piotr Tubacki

Znicz Pruszków – Ruch Chorzów 0:1 (0:0)
0:1 – Chrapek, 64 min (głową)

ZNICZ: Gzowski – Hołuj, Pawlik (46. Zawistowski), Jach, Barnowski – Kosmalski (59. Kieszek), Borecki, Broniewski (46. Ochronczuk), Proczek – Głowiński (85. Szafrański), Mazurek (66. Kazimierczak). Trener Łukasz SMOLAROW.
RUCH: Bielecki – Wójcik, Komor, Lukić, del Moral – Szymański, Kristan – Szwedzik (60. Sutherland), Ventura (60. Chrapek), Nagamatsu (84. Konczkowski) – Coscia (60. Szczepan). Trener Waldemar FORNALIK.

Sędziował Filip Kaliszewski (Gdańsk). **Widzów** 950. **Żółta kartka** Lukić.

ZESTAW PAR
1/16 FINAŁU PUCHARU POLSKI

czwartek

Avia Świdnik - Radomiak	12.30
Chrobry Głogów - Polonia Bytom	17.30
Polonia Warszawa - Korona Kielce	17.30
Arka Gdynia - Stal Rzeszów	19.00
Odra Opole - Śląsk Wrocław	20.30

CZY WIESZ, ŻE...
W rolę drugiego komentatora meczu Znicz – Ruch na antenie TVP Sport wcielił się... Radosław Majewski, obecna gwiazda pierwszoligowej Pogoni Grodzisk Mazowiecki, a jeszcze w zeszłym sezonie lider Pruszkowian. Nadal zresztą pozostaje radnym miasta Pruszkowa. Ciekawostka jest natomiast taka, że w niedzielę jego Pogoń... grała przecież z Ruchem, ulegając 0:2. Blisko 40-letniego zawodnika nie było jednak w kadrze meczowej. Dla Majewskiego nie był to debiut przed mikrofonem. W przeszłości już komentował spotkania, zresztą po godzinach jest ekspertem 1. ligi w studiu TVP Sport.

Freestyle Gienka

Znakomite interwencje w spotkaniu z Piastem, a potem obrona dwóch karnych w serii jedenastek. Tomasz Loska na ustach kibiców Górnika!

GÓRNIK ZABRZE

Zdobywca Pucharu Polski w poprzedniej edycji miał ciężką przeprawę w Gliwicach. 0:0 po dogrywce, karne, gdzie na dzień dobry pomylił się Kacper Urbański. Potem sprawy w swoje ręce wziął Tomasz Loska. Najpierw wybroniona piłka po nieudanym strzale „a la Panenka" w wykonaniu Jakuba Łabojki, a potem jeszcze zatrzymany Hugo Vallejo.

- Karne to loteria, ale we wtorek wyszło tak, że to ja byłem górą. Przy „Panence" Łabojki spodziewałem się, że strzał może być blisko środka, dlatego nie rzuciłem się jakoś mocno w bok. Chwała chłopakom, że tak się skończyło. Kacper Urbański strzela w lidze, robi nam punkty, w Gliwicach się nie udało, ale pociągnąłem do góry, bo obroniłem tą „Panenkę". Szacunek dla całej drużyny, bo przejść dalej po takim trudnym spotkaniu, to coś. Zawsze nie będziemy grać super – tłumaczy Tomasz Loska.



Fot. Jarek Praszkiewicz/PAP

Tomasz Loska był nie do pokonania dla piłkarzy Piasta także w serii karnych.

Bramkarza Górnika pytamy o filozofię trenera Michala Gasparika, który uważa, że karne to nie jest przypadek, a do wszystkiego – także do nich - można się przygotować. Czy popularny „Gienek" był do wszystkiego gotowy?

- Tak, byłem przygotowany i miałem wszystko przeanalizowane. Jak nabiegają na piłkę, jak reagują, który róg wybierają, czy czekają, czy nie. Wszystko wiedziałem. Fakt, że tylko dwóch zawodników z tej analizy podeszło do jedenastek. Reszta to był „freestyle" i moja dyspozycja – komentuje.

Nie tylko karne - trzeba napisać, bo „Gienek" w meczu zatrzymał aż 10 uderzeń rywala, w tym w pierwszej połowie dogrywki mocny strzał głową Leandro Sanki. – Cieszę się! Jak ktoś uderza z 4-5 metra, to nie jest łatwo. Dobry mecz z mojej strony, na linii sobie radzę – mówi Loska. - To też nie jest łatwe, kiedy grasz jeden czy dwa mecze w roku. W zeszłym roku w pucharze zagrałem trzy razy. Potem w lidze wchodzę z Radomiakiem i tracę dwie bramki. Nie jest to łatwe, ale cieszę się, że trener wie, że może być pewny za numer 2 w bramce, bo jak wejdzie, to pomoże. To jest dla mnie najważniejsze – zaznacza.

Na środowej konferencji prasowej zapytaliśmy trenera Michala Gasparika o skład na mecz z Legią w piątek. Szkoleniowiec Górnika powiedział, że zawodnicy wiedzą już, kto zagra, a odnośnie miejsca w bramce, to... - Trenerzy bramkarzy podejmą decyzję. Takie założenie mam, a zmiany w składzie będą – mówi przed hitem 13. kolejki ekstraklasy Michal Gasparik.

Michał Zichlarz

CZY WIESZ, ŻE...

■ Górnik z Piastem w rozgrywkach Pucharu Polski rywalizował we wtorek po raz czwarty i po raz czwarty ta konfrontacja miała miejsce przy Okrzei! Pierwszy raz obie drużyny zmierzyły się ze sobą w 1/8 finału pod koniec listopada 1973. Górnik pokonał ówczesnego drugoligowca (drugi poziom rozgrywek) 1:0 po bramce zdobytej, oczywiście głową, przez Andrzeja Szarmacha. „Drugoligowcy byli niemal równorzędnym partnerem dla Górnika" – pisał „Sport" nazajutrz po spotkaniu 29 listopada 1973. Kolejne spotkanie to prawie dokładnie 45 lat temu. Oba górnośląskie zespoły zagrały 31 października 1981 w 1/16 finału, a Zabrzanie wygrali po dwóch trafieniach nieżyjącego już Leszka Brzezińskiego, który w drugiej połowie dwa razy pokonał Jana Szczecha. Przedostatni mecz w PP, tak jak teraz, został rozstrzygnięty w karnych na rzecz Górników. W lutym 2021 roku Zabrzanie wygrali przy Okrzei po jedenastkach 4-2. Wtedy bohaterem był Grzegorz Sandomierski, który obronił dwie piłki bite z jedenastu metrów. Teraz ten sam wyczyn zanotował Tomasz Loska. Historia lubi się powtarzać!

(zich)

Brawa dla Tomka

Rozmowa z **Erikiem Janżą**, kapitanem Górnika Zabrze, reprezentantem Słowenii

Pucharowy mecz w Gliwicach był inny od tego w lidze, kiedy 18 października zremisowaliście u siebie 1:1. Zgodzi się pan?

- Tak, to było całkowicie inne spotkanie, bo rywale zagrali zupełnie inaczej niż u nas. Cofnęli jednego skrzydłowego do tyłu, otwierali prawą stronę, grali wysoko na mnie. Trudno nam było... Trzeba przyznać, że dobrze bronili, dobrze grali. Było mało miejsca na boisku, a do tego murawa też nie pomagała – takiego bagna dawno nie widziałem. Ale jest okej, bo Górnik przecież jedzie dalej!

To boisko determinował fakt, że mieliście takie problemy z konstruowaniem akcji? Nie był to ten zespół, który pamiętamy.

- Może trochę tak było. Ale też trzeba powiedzieć, że z Piastem nie zagraliśmy dobrego meczu. Nie było jak chcieliśmy. Za mało było grania, a wiele przerw, kibice też dołożyli swoje, była przerwa (przez zadymienie boiska, przyp. aut.). Potem leżał jeden, drugi... To wszystko sprawiało, że tak to wyglądało. Zgadza się, nie był to dobry mecz w naszym wykonaniu, a może i jeden z gorszych, ale to jest Puchar Polski, „another competition" jak mówi trener Gasparik; tutaj liczy się tylko wygrana.



Fot. Jarek Praszkiewicz/PAP

Kapitan Górnika w walce z Ivanem Limą.

Jak wszystko obserwowało się z boku, to było czuć ciśnienie z waszej strony, bo tak – jesteście obrońcą trofeum, gracie dopiero pierwszy mecz, prestiżowy w dodatku dla kibiców. Odczuwaliście to napięcie?

- Tak było. Już przed meczem w szatni była taka dziwna atmosfera...

Nerwowość?

- Może nie nerwowość, ale nie było tak jak przed innymi spotkaniami. Było cicho, nikt nic nie gadał. Wiedziałem, że albo będzie super, albo fatalnie. Na szczęście w naszej defensywie było na tyle dobrze, że nie daliśmy Piastowi strzelić bramki. Na koniec triumfujemy i gramy w pucharze dalej, a to nam chodziło.

Bohaterem pucharowej gry jest Tomasz Loska. Świetne interwencje nie tylko w serii karnych, ale też podczas meczu. Dla niego to de facto pierwszy mecz w sezonie. Mocno chyba pomógł?

- Tomek jest klasa! Zawsze gotowy, nigdy nie narzeka, a robi swoje. Sam wiem jak długo czekał. Nie licząc tego mecz z Radomiakiem na koniec poprzedniego sezonu, to wcześniej był mecz z Lechią pod koniec roku w Gdańsku. Od tego czasu długo czekał na kolejną szansę, na oficjalny występ. I teraz... gratulacje dla Tomka! Jestem bardzo szczęśliwy, że mamy go w zespole, a w Gliwicach pokazał, że zawsze możemy na niego liczyć.

Wykorzystany przez pana karny w serii jedenastek smakował bardziej, jeszcze kiedy szalikowcy Piasta dodawali swoje pod pana adresem?

- Oczywiście, że tak. Po strzelonym przeze mnie karnym chciałem nawet podbiec w ich kierunku, ale uznałem, że lepiej być mądrzejszym od nich i tego nie robić. A karny? Miałem trochę stresu przed tym, jak podchodziłem do piłki, bo kiedyś w Gliwicach w pucharowej grze, kiedy też o wszystkim decydowały jedenastki, Frantisek Plach obronił piłkę. Teraz na szczęście się udało. Bardzo się z tego cieszę, bo awans to awans!

Spoglądam na zegarek, rozmawiamy po meczu z Piastem i jest 23.45... Za chwilę mecz z Legią! Dacie radę ogarnąć się do piątku?

- Oczywiście że tak! Po meczu jedno piwko, szybka regeneracja... Po takiej twardej grze, którą udaje się wygrać, to człowiek szybciej dochodzi do siebie. W piątek o godzinie 20.30 wszyscy będziemy gotowi!

Rozmawiał Michał Zichlarz

TRZY PYTANIA DO...

Mieliśmy przewagę nad Górnikiem

JAKUBA ŁABOJKO piłkarza Piasta Gliwice



1 Wydawało się, że pierwsza połowa była po stronie Górnika, druga i dogrywka już po stronie Piasta, ale rzuty karne rozstrzygnęły się na waszą niekorzyść. Jak pan ocenia to spotkanie?

- Trzeba było zamknąć ten mecz w tych 120 minutach. Mieliśmy zdecydowanie więcej okazji niż goście. Szkoda, bo z boiska czuliśmy dużą przewagę, ale niestety pozostawiliśmy rozstrzygnięcie karnym. Uważam, że to nie jest loteria, tylko wypracowany element, w którym byliśmy dużo słabsi i dlatego przegraliśmy.

2 Wyszliście w mocno eksperymentalnym składzie, ale gdy na boisko weszły już te pierwszoplanowe postaci, to zaczęliście dominować nad rywalami.

- Wydaje mi się, że Górnik powinien się cieszyć, że wygrał. My mamy bardzo duży niedosyt i poczucie żalu, że nie udało nam się strzelić bramki, bo Tomasz Loska świetnie bronił. Z boiska czułem, że zaraz coś wpadnie do siatki, ale niestety nie wpadło. Chociaż cieszy na pewno to, że cała kadra wygląda bardzo dobrze i pokazaliśmy jak można się przeciwstawić wicemistrzowi Polski oraz zdobywcy pucharu.

3 Dużo wysiłku pozostawione na murawie i ciężej będzie się po takim meczu przygotować na starcie z Wisłą Płock?

- Myślę, że nie. Jest poczucie żalu, niedosytu, rozgoryczenia... aczkolwiek zamykamy ten mecz i skupiamy się na tym, co będzie w następny weekend. Mam nadzieję, że pojedziemy do Płocka i zgarniemy trzy punkty.

Notował Miłosz Cebo

Sport 902a4fd6c6

Siara mistrzów Polski

Trzecioligowiec wyrzucił Lechitów z Pucharu Polski! Decydującego gola strzelił Arkadiusz Kasia.

Pomimo niezbyt dogodnej pory na rozgrywanie meczu w Tarnobrzegu szykowało się piłkarskie święto. Piłkarze nie kryli swojej ekscytacji, a zainteresowanie kibiców było ogromne. Stadion Miejski w Tarnobrzegu na co dzień mieści blisko 3800 osób, ale klub na spotkanie z mistrzami Polski postanowił dostawić dodatkową trybunę mobilną, która zmieściła 650 kibiców.


Fot. PAP/Darek Delmanowicz

Radość całego zespołu Siarki po golu mówi wszystko o tym momencie.

Nieodpowiedzialność Iworyjczyka

Trener Niels Frederiksen już po niedzielnej rywalizacji z Legią zapowiedział, że na spotkanie Pucharu Polski dojdzie do kilku zmian w składzie. Wszak mistrzowie Polski mierzyli się z trzecioligową Siarką Tarnobrzeg. Duński szkoleniowiec postawił na sześć roszad w wyjściowej jedenastce, a szanse debiutów dostali 19-letni bramkarz Mateusz Pruchniewski i o dwa lata młodszy lewy obrońca Piotra Bartczak.

Różnicy poziomów nie było jednak widać na boisku. Ba, gospodarze próbowali się odgryzać, a pierwszą dobrą okazję Lechici mieli dopiero pod koniec pierwszej połowy i strzale głową Leo Bengtssona.

Potem było już tylko gorzej, ponieważ nieodpowiedzialnie zachował się Yannick Agnero. Iworyjski napastnik dostał drugą żółtą kartkę za swój spóźniony atak (pierwszą otrzymał po trafieniu w głowę rywala, gdy próbował przewrotki).

Postrach klubów z ekstraklasy

W przerwie trener Frederiksen jeszcze bardziej zaskoczył i wprowadził na boisko kolejnych… dwóch młodzieżowców. Ci jednak również mieli problemy, żeby rozkręcić grę, a dramatyczna sytuacja zrobiła się na niemal pół godziny przed końcowym gwizdkiem, ponieważ gola strzeliła Siarka! Autorem trafienia był Arkadiusz Kasia, który sprytnie odnalazł się w polu karnym i głową trafił do siatki. Stadion w Tarnobrzegu niemal eksplodował z radości.

Lechici po tym golu wzięli się do roboty. Dużo zagrożenie sprawiał wprowadzony Patrik Walemark, ale wtedy swój koncert grał 17-letni bramkarz Tomasz Pytlak. To jego świetne interwencje sprawiły, że mistrzowie Polski nie odrobili straty i odpadli już w 1/16 finału. Tym samym Siarka ma już na swoim rozkładzie dwie ekstraklasowe drużyny, ponieważ wcześniej wyeliminowała Zagłębie Lubin.

Odmienne nastroje

Arkadiusz Kasia został bohaterem w Tarnobrzegu. Stadion wypełniony niemal do ostatniego miejsca eksplodował z radości po końcowym gwizdku.

– To jest coś nieprawdopodobnego. Historia napisała się na naszych oczach. Nikt w to nie wierzył, że może być taki wynik końcowy w tym meczu. Coś niesamowitego! Dlatego kochamy piłkę nożną. Przed meczem nie uwierzyłbym, że strzelę bramkę w tym spotkaniu, a tym bardziej decydującą… Jak piłka wpadła do siatki, to poczułem jakby to był sen! – mówił po meczu niezwykle rozemocjonowany 25-latek.

Z kolei w obozie Lecha atmosfera była bardzo gęsta. Mistrzowie Polski zdają sobie sprawę, że zawiedli. – Spodziewamy się mnóstwo krytyki, która na nas spadnie, a my musimy to wziąć na klatę. Rywal był dobrze zorganizowany, my byliśmy zbyt wolni z piłką przy nodze i za słabi w ostatniej tercji – powiedział po meczu trener Frederiksen.

Miłosz Cebo

Siarka Tarnobrzeg – Lech Poznań 1:0 (0:0)
1:0 – Kasia, 64 min (głową)

SIARKA: Pytlak – Misztal, Józefiak, Czerech, Zaczek – Czapla (58. Kromka), Biś, Kasia – Majewski (77. Kmieć-kowiak), Peciak (90+1. Maj), Wacławek. Trener Sławomir MAJAK.
LECH: Pruchniewski – Pereira, Skrzypczak, Yegbe, Bartczak (73. Gurgul) – Berggren, Murawski (46. Szymczak) – Bengtsson (73. Walemark), Jagiełło (73. Rodriguez), Palma (46. Śledziński) – Agnero. Trener Niels FREDERIKSEN.

Sędziował Daniel Stefański (Bydgoszcz). **Widzów** 4245. **Żółte kartki**: Agnero, Yegbe, Rodriguez; **czerwona**: Agnero (45+1. faul).

Widowisko przez duże W!

6 goli, dogrywka, zwroty akcji, czyli pucharowa uczta w Tychach.

Kibice idący na pucharowy mecz w Tychach zastanawiali się czy GKS - po bezbramkowym remisie w ligowym starciu - zdoła się przebudzić w ofensywie. Obawy były o tyle zasadne, że rywalem wicelidera 2. ligi był zespół, który ostatnie I-ligowe spotkanie wygrał 1:0, demonstrując w Opolu mocną defensywę. Okazało się jednak, że mocno przemeblowana Pogoń Siedlce nie była monolitem. Ostatecznie straciła bowiem 4 gole, ale po szybko straconych dwóch bramkach, w drugiej połowie potrafiła zniwelować dwubramkową stratę i doprowadzić do dogrywki. Dopiero w niej drużyna Adama Noconia pożegnała się z Pucharem Polski.

Trzeba jednak przyznać, że szkoleniowiec Siedlczan miał nosa, mówiąc, że faworytem tego spotkania są Tyszanie. Na potwierdzenie tych słów już w 5 minucie długie podanie Matiji Horvata rozpoczęło akcję, piłkę przedłużył Kacper Plichta. Ta trafiła do Damiana Kądziora, który odważnie ruszył w pole karne. Tam otrzymał podanie zwrotne i strzałem z piątego metra otworzył wynik.

19-latek wypożyczony z Motoru Lublin także w 18 minucie okazał się sprytniejszy od obrońców gości, bo - tym razem - wygrał po długim podaniu Pawła Olkowskiego potyczkę ze stoperami Pogoni, a gdy już wbiegł w pole karne i miał przed sobą tylko bramkarza - spokojnie podwyższył rezultat.

Wynik 2:0 utrzymał się do 69 minuty, bo wtedy to Pogoń rozpoczęła pościg. Wrzutka z lewego skrzydła za dalszy słupek zaskoczyła defensorów Tyszan, a odegranie Mateusza Kizymy niemal z końcowej linii na piąty metr sprawiło, że Cezary Demianiuk – mimo „asysty" pięciu rywali w polu bramkowym – wolejem pokonał Kacpra Myszkowskiego.

Bramkarz GKS-u Tychy był także bezradny w trzeciej minucie doliczonego czasu, kiedy to po sprytnym zagraniu lobem Szymona Kobusińskiego spadającą za plecami obrońców piłkę przejął Maciej Rosołek i po minięciu ostatniej przeszkody doprowadził do dogrywki.

Zanosiło się więc, że Pogoń - tak jak w poprzedniej rundzie Pucharu Polski z III-ligową Kluczevią Stargard po golu na 2:2, strzelonym tuż przed końcem drugiej połowy - pójdzie za ciosem w dogrywce. Tym razem jednak rywal, grający o klasę wyżej niż poprzedni, okazał się mocniejszy. Udowodnił to najpierw trafieniem Józefa Chorosińskiego, który w 97 minucie spotkania huknął płasko z 20 metra i Jakub Tomkiel okazał się bezradny. Drugi bramkarz Pogoni – w I lidze w tym sezonie nie zagrał jeszcze ani minuty – skapitulował także w 120 minucie, kiedy to Mateusz Lewandowski po zagraniu Oskara Wojtczaka, przedarł się przez obronę rywali, dobiegł do linii bocznej pola bramkowego i przymierzył w krótki róg.


Fot. Press Focus/Łukasz Sobala

Kacper Plichta strzelając 2 gole rozpoczął pucharową kanonadę w Tychach.

W ten sposób Tyszanie postawili pieczęć na w pełni zasłużonym awansie do 1/8 Pucharu Polski i po wyeliminowaniu drugiego I-ligowca czekają teraz na rywala z najwyższej półki. Także po to żeby się przekonać jak dużo dzieli ich w tej chwili od krajowej elity.

Jerzy Dusik

GKS Tychy – Pogoń Siedlce 4:2 (2:0, 2:2)
1:0 – Plichta, 5 min, 2:0 – Plichta, 18 min, 2:1 – Demianiuk, 69 min, 2:2 – Rosołek, 90+3 min, 3:2 – Chorosiński, 97 min,, 4:2 – Lewandowski, 120 min

GKS: Myszkowski – Eszkinja (71. Jankowski), Horvat, Hoyo-Kowalski (56. Tumula) – Olkowski, Trąbka, Begala (103. Wojtczak), Chorosiński – Kądzior (56. Niemann), Plichta (56. Lewandowski), Baier (56. Ryguła). Trener Rene POMS.
POGOŃ: Tomkiel – Barczak (46. Trepka), Kendzia, Szur, Szczytniewski (46. Miś) – Zielonka (61. Demianiuk), Makowski (61. Kobusiński), Kizyma, Dzięcioł, Marzec (81. Klimek) – Rosołek. Trener Adam NOCOŃ.

Sędziował Piotr Idzik (Poznań). **Widzów** 2109. **Żółte kartki**: Lewandowski – Szczytniewski, Szur.

Łatwo skóry nie sprzedali

Wisła Płock potrzebowała dogrywki, by wyrzucić za burtę pucharowych rozgrywek pierwszoligową Puszczę Niepołomice.

Przy prowadzeniu 1:0 goście nie wykorzystali rzutu karnego. Trener Adam Majewski żałował, że drużyny musiały rozegrać dodatkowe 30 minut.

Płocki klub był pisany Niepołomiczanom w tej edycji pucharu. W poprzedniej rundzie zagrali na wyjeździe z jego rezerwami i wygrali 2:0. Gospodarze liczyli na powtórkę z ekstraklasowym zespołem. W grudniu 2018 roku – już pod wodzą Tomasza Tułacza – Puszcza ograła Nafciarzy przed własną publicznością 3:1 i awansowała do ćwierćfinału.



Fot. Piotr Matusewicz/ Press Focus

Said Hamulić pięknym strzałem otworzył wynik meczu.

Debiutant sprokurował rzut karny

Tamto spotkanie pamięta reprezentujący Puszczę nieprzerwane od niemal dziewięciu lat pomocnik Konrad Stępień, który wczoraj zaczął na ławce. Jak w pucharze bywa, trenerzy chcieli dać szansę piłkarzom rzadziej grającym w ekstraklasie i mocno pomieszali w składach. Po dużo głębsze rezerwy, młodych zawodników, sięgnął trener Puszczy. Tomasz Tułacz dał szansę oficjalnego debiutu w drużynie środkowemu obrońcy Szymonowi Gawłowi.

Nafciarze dużo częściej atakowali lewą stroną boiska i po podaniach w pole karne mieli trzy wyborne szanse na objęcie prowadzenia. Zmarnowali je i bezbramkowy remis utrzymywał się do 29 minuty. Wtedy po dośrodkowaniu z rzutu rożnego niepilnowany przewrotką popisał się Said Hamulić i było 0:1.

Chwilę wcześniej po raz pierwszy odezwali się kibice gości. Może tego brakowało, by Nafciarze wcześniej trafili do siatki? Kilka minut później Wisła mogła zrobić duży krok w stronę awansu. W polu karnym doszło do starcia piłkarzy z numerami 44 – Gaweł ciągnął za koszulkę Przemysława Misiaka i otrzymał żółtą kartkę. Do piłki na 11. metrze podszedł Fabian Hiszpański, wybrał prawy dolny róg bramkarza, ale jego strzał obronił Wiktor Kowal.

Drugi gol też ładny

Kwadrans po rozpoczęciu drugiej połowy kilku centymetrów zabrakło Igorowi Pieprzycy. Syn prezesa Puszczy uderzył z dystansu i trafił w poprzeczkę. Trener Tułacz czuł, że można powalczyć o remis i napsuć krwi faworytowi. Wpuścił więc trzech podstawowych ofensywnych zawodników.

Po zmianie szansę na podwyższenie mieli Płoczczanie, a potem pierwszoligowiec ruszył do ataku. W 83 minucie kibice Puszczy mieli powody do dużej radości. Wisła zaatakowała, w polu karnym Kowala piłkarze z Niepołomic wyłuskali piłkę i przeprowadzili kontratak. Nie wszyscy zawodnicy gości wracali odpowiednio szybko, by przerwać tę akcję. Olaf Korczakowski przebiegł z piłką dłuższy dystans i podał do Bartosza Kurzei, a ten uderzył między nogami bramkarza. W doliczonym czasie Amarildo Gjoni zagrał wzdłuż bramki, na dalszym słupku znalazł się Konrad Kasolik i gdyby poszedł w „w ciemno" prawdopodobnie byłoby 2:1.

Sędzia zarządził dogrywkę, a w niej obrońca doznał kontuzji. Na początku drugiej części gości uszczęśliwił rezerwowy Samuel Akere. Ładnie przymierzył z dystansu i piłka wpadła tuż przy słupku. Duży błąd popełnił Felipe Nascimento, który główkował do rywala w newralgicznym miejscu.

Michał Knura

■ **Puszcza Niepołomice – Wisła Płock pd. 1:2 1:1 (0:1, 1:1)**
0:1 – Hamulić, 29 min, 1:1 – Kurzeja, 83 min, 1:2 – Akere, 109 min
PUSZCZA: Kowal – Szabaciuk, Gaweł (46. Kasolik, 96. Iwao), Piekarski, Wołowiec – Pieprzyca (88. Stępień), Jaworski (64. Nascimento) – W. Kamiński (64. Trubeha), O. Gerstenstein (64. Gjoni), Korczakowski – Kurzeja. Trener Tomasz TUŁACZ.
WISŁA: Leszczyński – Misiak, M. Kamiński, Flis (99. Kościelecki) – Kuczko (92. Błaszkiewicz), Pomorski, Savvidis, Kun (46. Gallapeni) – Hiszpański (71. Rogelj), Jurić (99. Silva), Hamulić (77. Akere). Trener Adam MAJEWSKI.
Sędziował Wojciech Myć (Włodawa). **Widzów** 1000. **Żółte kartki**: Wołowiec, Kasolik – Flis, Savvidis, Hiszpański.

Pół roku na przemyślenia

Ibrahima Camara z Radomiaka został ukarany sześciomiesięczną dyskwalifikacją za szczególnie rażące i niesportowe zachowanie podczas meczu w Szczecinie z Pogonią.

Poinformowała o tym Komisja Ligi Ekstraklasy SA. Gwinejczyk musi także zapłacić 50 tys. złotych. „Kara obejmuje wszystkie rozgrywki, organizowane w Polsce i nadano jej rygor natychmiastowej wykonalności. Dodatkowo zawodnik został ukarany karą finansową w wysokości 50 tys. zł. W trakcie meczu zawodnik dopuścił się szczególnie rażącego zachowania naruszającego zasady fair play, atakując po otrzymaniu czerwonej kartki zawodnika przeciwnej drużyny" – przekazano w komunikacie.

W 89 minucie spotkania wygranego przez Pogoń 4:3 Camara kopnął obrońcę rywali Alessandro Riccio, za co otrzymał czerwoną kartkę, a arbiter Bartosz Frankowski anulował wyrównującego gola Fernanda Goure. Pomocnik Radomiaka zniknął w stadionowym tunelu, jednak po chwili wrócił i uderzył ręką zawodnika gospodarzy Darko Czurlinowa.

Przewodniczący Komisji Ligi Jarosław Poturnicki wyjaśnił, że zachowanie piłkarza Radomiaka uznano za szczególnie niesportowe i dlatego zdyskwalifikowała go na pół roku z dodatkową karą finansową.

- Kara obowiązuje we wszystkich rozgrywkach, także w Pucharze Polski. Komisja rozpatrywała również zdarzenie z udziałem wiceprezesa Pogoni Tana Keslera. Nie dopatrzyła się działań, które można byłoby uznać za eskalujące, jednakże ukarała go za nieuprawnioną obecność w strefie boiska i strefie technicznej w trakcie zawodów - powiedział Poturnicki, cytowany w komunikacie. Na działacza szczecińskiego klubu nałożono karę finansową w wysokości 10 tys. zł.



Fot. Piotr Matusewicz / PressFocus

Ibrahima Camara ma grę na pół roku z głowy.

Nie warto być nieśmiałym

Przekonała się o tym Lechia Gdańsk w meczu z Jagiellonią. W pozostałych spotkaniach 1/16 finału Pucharu Polski emocji również nie brakowało.

Wiele emocji w meczach Pucharu Polski. Dobry mecz z Gdańsku, gdzie ze znakomitej strony pokazała się Jagiellonia. Popisał się zwłaszcza Senegalczyk Ousmane Sow, który zaliczył efektowny hat-trick. Najpierw świetnie przymierzył z ostrego kąta, a w drugiej połowie raz efektownie uderzył głową po centrze z rzutu rożnego, potem popisał się cudownym strzałem w okienko i było po zawodach. Własne bramki dołożyli Słoweniec Nik Prelec, Hiszpan Jesus Imaz i Grek Dimitrios Rallis. Lechia przystąpiła do gry chyba zbyt... onieśmielona. To się zemściło. Jeden strzał w słupek to zdecydowanie za mało.

(pacz)

■ **Lechia Gdańsk - Jagiellonia Białystok 0:6 (0:2)**
0:1 – Prelec, 34 min, 0:2 – Sow, 40 min, 0:3 – Sow, 50 min, 0:4 – Imaz, 54 min, 0:5 - Sow, 61 min, 0:6 - Rallis, 69 min.
LECHIA: Holewiński - Beskorowajnyj, Kopasek, Mdej, Małow - Mena (69. Dodaj) Iwanow (73. Szczapnakiewicz), Wójtowicz (79. Głogowski), Bambecki - Balnuta (73. Sonko), Szach (59. Adkonis) Trener: Władysław ŁUPASZKO.
JAGIELLONIA: Abramowicz - Conceicao (71. Vital) Konstantopulos ,Kobayashi, Montoia - Sow (65. Jóźwiak), , Romanczuk (57. Kozłowski), Imaz (65. Lozano), Klynge, Cirković - Prelec (57. Rallis). Trener: Adrian SIEMIENIEC.
Sędziował: Tomasz Kwiatkowski (Warszawa). **Widzów**: ok. 6000. **Żółte kartki**: Kopasek - Cirković.

■ **Sokół Kleczew - Podhale Nowy Targ 2:1 (2:0)**
1:0 – Dudziński, 14 min, 2:0 – Śpiewak, 38 min, 2:1 – Vosko, 81 min
SOKÓŁ: Wójcik - Zimmer, Marcinkowski, Szymocha, Książek (57. Kostewycz) - Adamski (57. Tkaczyk), Piotrowski, Ławrynowicz (73. Kosiba), Dudziński, Juszczyk - Śpiewak (81. Dari). Trener Tomasz KUŹMA.
PODHALE: Styrczula - Salak, Vosko, Seweryś - Rubiś, Mikołajczyk (63. Kubik), Bród (46. Vaclavik), Surzyn (63. Kołtański), Gozdecki (63, Sobczak), Lipień (70. Talar) - Marcinho Trener Krzysztof KURTNOWSKI.
Sędziował Piotr Rzucidło (Warszawa). **Widzów** 800. **Żółte kartki**: Szymocha, Dari - Seweryś, Talar.



Fot. PAP/Adam Warżawa

Gdy Ousmane Sow przywalił trzy razy w Gdańsku, to nie było co zbierać.

■ **Polonia Środa Wlkp. - Śląsk II Wrocław3:1 (2:1)**
0:1 – Kobelczuk, 36 min, 1:1 – Mikita, 38 min, 2:1 – Bartkowiak, 44 min, 3:1 – Skrobosiński, 50 min
POLONIA: Garstkiewicz - Ratajczak, Pieńczak, Skrobosiński, Kledecki (66. Górecki), Żmudź - Mikita (88. Kubiak), Stangel (88. Walczak), Karmański, Bartkowiak (79. Sarbinowski) - Wilczyński (66. Szczerba). Trener: Marcin PŁUSKA.
ŚLĄSK II: Korytkowski - Czyzio, Muszyński, Rygiel, Krygowski (46. Tudruj) - Coulibaly (51. Stangret), Sokołowski, Nsangou, Warchoł, Moskaluk (71. Krzewiński) - Kobelczuk (79. Mazan). Trener: Michał HETEL.
Sędziował: Maciej Kuropatwa (Katowice), **Widzów**: 2000. **Żółte kartki**: Skrobosiński, Bartkowiak - Rygiel.

Sport 902a4fd6c6

Piąty raz w tej samej rzece

Rozmowa z **Piotrem Plewnią**, nowym trenerem Odry Opole

Na początek kilka dat: 5 maja 2018 roku na dwa mecze i 25 sierpnia 2019 na 16 spotkań został pan w Odrze trenerem tymczasowym. Z kolei 16 marca 2021 na 65 gier i 2 marca tego roku na 11 potyczek - otrzymał pan nominację na pierwszego trenera drużyny z Opola. Jak się pan dowiedział o tym, że piąty raz... wejdzie do tej samej rzeki?

- Standardowo. W poniedziałek odbyła się rozmowa z zarządem i na pytanie: „czy podpiszę się pod pomysłem, jaki ma klub na prowadzenie pierwszej drużyny" - odpowiedziałem: tak. Każdy kto zna moje piłkarskie i trenerskie CV wie doskonale, że jestem wychowankiem tego klubu i Opolaninem. Mam Odrę w sercu i z tego powodu o wątpliwościach czy rozważaniu propozycji – w moim odczuciu – nie mogło być mowy. Tym bardziej, że – jak każdemu, kto dobrze życzy Odrze – styl, sposób gry i miejsce w tabeli mnie nie odpowiadały. Oczywiście, jak na początku każdej nowej drogi, pojawiają się pytania, bo praca na tym poziomie rozgrywkowym jest wyzwaniem i niesie niepewność. Teraz jednak nie ma sensu się nad tym rozwodzić tylko... trzeba brać byka za rogi. Byłem, jestem i będę - choć nie wiem jak długo tym razem - w Odrze. Dlatego chcę swoją pracą pomóc mojemu klubowi, który jawi mi się trochę jako moje przeznaczenie.

Trzeba brać byka za rogi. Byłem, jestem i będę - choć nie wiem jak długo tym razem - w Odrze. Dlatego chcę swoją pracą pomóc mojemu klubowi, który jawi mi się trochę jako moje przeznaczenie.

Do tej pory przejmował pan pierwszy zespół Odry, przechodząc na ławkę trenerską ze stołka asystenta, czyli dobrze znał pan drużynę, bo był w jej środku. Czy teraz także „siedział pan w temacie"?

- Nie. Po zakończeniu poprzedniego sezonu, czyli po przejęciu drużyny w rundzie wiosennej i utrzymaniu w 1. lidze, otrzymałem propozycję poprowadzenia rezerw. Byłem więc w klubie, ale pracując w drugim zespole koncentrowałem się na tym projekcie i nie uczestniczyłem w budowaniu czy prowadzeniu pierwszej drużyny. Będę więc musiał na początku dotknąć tej nowej dla mnie materii i zobaczyć, z kim oraz z czym przyszło mi się mierzyć. Oczywiście, chodziłem na mecze Odry, ale nie mam gotowej recepty na to, co trzeba uleczyć. Każdy jednak widzi doskonale, że naszą największą bolączką jest ofensywa. Pod względem liczby bramek odstajemy od reszty stawki, a to się łączy z miejscem w tabeli.

Co jest tego przyczyną?

- Jeszcze nie odpowiem na to pytanie, bo najpierw muszę wejść do szatni, popatrzeć zawodnikom w oczy, porozmawiać i próbować szukać diagnozy, a także przestawić klocki. W tej chwili jednak nie ma czasu na jakieś dogłębne analizy, bo jesteśmy w trakcie gorącego tygodnia. We wtorek miałem pierwsze spotkanie z zawodnikami, dwa dni później gramy mecz Pucharu Polski ze Śląskiem Wrocław, w poniedziałek mamy wyjazdowe spotkanie z Polonią Bytom, a kończymy ten „sprint", podejmując w następny piątek Unię Skierniewice. Wszystko kręci się więc w niesamowitym tempie. Dopiero od 7 listopada będzie trochę czasu na spokojną pracę, bo kolejny mecz z Lechią w Gdańsku mamy 22 listopada. Nie jest to jednak z mojej strony żadne szukanie alibi, bo tak się to wszystko ułożyło. Tak jest w piłce, tak jest w życiu, że nagle coś się zmienia i nie pozostaje mi nic innego, jak pracować. Jestem już na tyle długo w piłce – i jako zawodnik, i jako trener – że mogę powiedzieć z doświadczenia, że za każdym razem z trudnych momentów wychodziło się tylko pracą. Nie zamierzam zmieniać tej recepty.

Czy na dzisiejszy pucharowy mecz ze Śląskiem Wrocław dokona pan rewolucji w składzie?

- To będzie spotkanie na innych warunkach. Wiadomo jaki to jest rywal zarówno dla naszych kibiców, jak i dla zawodników. Nie było więc sensu przed tym spotkaniem robić analizy poprzedniego meczu, czy wcześniejszych potyczek. Będziemy się chcieli raczej przestawiać na to, co będziemy chcieli robić w przyszłości i ze Śląskiem wykonamy przymiarkę. Wiadomo, że każdy trener pracuje inaczej, inaczej ustawia też akcenty gry czy podchodzi do zawodników. I kiedy te metody nie przynoszą oczekiwanych wyników, czasem wystarczy lekkie przesunięcie w lewo lub w prawo, drobna korekta, coś, co widać z trybuny, choć umyka z perspektywy ławki trenerskiej... I może się okazać, że zespół „zatrybi". Dlatego nie mam zamiaru „zaorać" tego, co zostało zrobione do tej pory czy postawić wszystko na głowie, tylko chcę szukać tych małych ruchów, które poprowadzą do poprawy. Jednak z drugiej strony chciałbym też podkreślić, że Odra – owszem, przegrywała i grała źle – nie jest w jakiejś tragicznej sytuacji. Z sześciu porażek 4 były minimalne, czyli 0:1. To nie są jakieś „lania" kilkoma golami, więc tak naprawdę niewiele trzeba, żeby to poprawić. Brakuje tylko albo aż kreatywności oraz skuteczności w finalizacji. Jeżeli w pięciu ostatnich spotkaniach strzela się jednego gola, i to z karnego, to nie ma o czym dyskutować. Takie są fakty, a z nimi nie da się polemizować. Tabela też mówi prawdę.



Fot. Mateusz Sobczak/Press Focus

Piotr Plewnia już w czwartek, podczas meczu pucharowego ze Śląskiem Wrocław, będzie mógł dobrze się przyglądnąć swojej nowej drużynie.

Da pan szansę pokazania się w pierwszym zespole komuś z drugiej drużyny, która pod pana wodzą wygrała wszystkie 12 spotkań w IV lidze opolskiej i ma bilans bramkowy 45:10?

- Odpowiem dyplomatycznie. W życiu wszystko jest możliwe, ale szczerze powiedziawszy zdaję sobie sprawę, że różnica między piątym poziomem rozgrywkowym, a zapleczem ekstraklasy jest spora. Obiektywnie patrząc na potencjał piłkarski zawodników z kadry pierwszej drużyny, nie mam wątpliwości, że jest on wyższy i trzeba go uwolnić. W pierwszym zespole też są przecież zawodnicy, którzy do tej pory grali mniej i czekali na szansę. Może to właśnie jest ten czas dla nich. Dlatego przyprowadzanie „na pokaz" kogoś z rezerw i stawianie go w roli zbawcy nie jest potrzebne. Moim zadaniem w tej chwili jest raczej wybadanie w szatni pierwszej drużyny, który przełącznik mentalny czy taktyczny trzeba przełączyć, żeby prąd zaczął płynąć... Przecież nie po to do klubu zostali ściągnięci zawodnicy z naprawdę dobrym piłkarskim CV, piłkarze mający za sobą grę w ekstraklasie oraz na międzynarodowych arenach, żebyśmy teraz mieli na ich miejsce do gry w 1. lidze wpuszczać samych młodzieżowców. To wszystko trzeba wyważyć i przede wszystkim sprawdzić, czego potrzeba zawodnikom, żeby zaczęli grać lepiej, bo to nie jest tak, że trener przychodzący do drużyny ściąga do szatni cały swój zespół. Nowy trener wchodzi do szatni i ma za zdanie z tych piłkarzy, którzy są w kadrze, zrobić drużynę.

Moim zadaniem w tej chwili jest wybadanie w szatni, który przełącznik mentalny czy taktyczny trzeba przełączyć, żeby prąd zaczął płynąć... Przecież nie po to do drużyny zostali ściągnięci zawodnicy z naprawdę dobrym piłkarskim CV.

Panu chyba nie muszę przypominać, że w zespole rezerw są 19-latkowie Piotr von Oppeln Bronikowski, który w 11 meczach strzelił 12 goli czy Kacper Drąg, mający na koncie 5 trafień w 8 występach...

- Znam te statystyki doskonale i oczywiście przed młodymi chłopakami, którzy wyróżniają się w drugim zespole absolutnie nie zamykam drzwi. Myślę jednak, że dzisiaj to nie jest jeszcze czas, w którym ich wejście do pierwszego zespołu dałoby dobry efekt zarówno drużynie, jak i im samym. Co innego grać przed 36 widzami, a co innego, gdy na trybunach siedzi kilka tysięcy kibiców. Podaję to tylko jako przykład różnicy między klasami rozgrywkowymi, żeby uświadomić, że nie jest tak łatwo się zaaklimatyzować i przestawić do pierwszoligowych wyzwań. Rzucanie na głęboką wodę tylko na pokaz nie jest potrzebne drużynie i klubowi. Nie chciałbym też zaszkodzić ani im, ani tym bardziej sobie, czyli zespołowi, który jest wizytówką klubu. Druga drużyna ma jeszcze przed sobą ostatni mecz rundy jesiennej w sobotę i nerwowe ruchy albo eksperymentalne działania „pod publiczkę" nikomu w Opolu nie są potrzebne. Ja chcę spokojną pracą „zawrócić bieg Odry". Za nami dopiero 12 kolejek więc jeszcze sporo przed nami, ale o zadowolenie kibiców, punkty i poprawę miejsca w tabeli trzeba grać od razu, w każdym spotkaniu. Do generalnej poprawy potrzeba jednak czasu i cierpliwości.

Razem z Łukaszem Tomczykiem z Odry odszedł asystent Bartłomiej Babiarz. Czy pan już sobie wybrał swój sztab szkoleniowy?

- Jeszcze nie. W tej chwili mecz goni mecz, bo w sobotę będzie ostatnia kolejka rundy jesiennej drugiej drużyny w IV lidze i chciałbym zakończyć ten proces wspólnie z zawodnikami, żeby nie czuli się odrzuceni czy pozostawieni. Utożsamiam się z tym zespołem i zżyłem się z tymi chłopakami. W pracy z nimi pomagał mi Tomek Copik, który był moim asystentem w rezerwach. Chcę to jednak wszystko poukładać na spokojnie i działać roztropnie, a nie pędzić ze zmianami dla samych tylko zmian. Myślę, że do dwóch tygodni wszystko zostanie poukładane.

Rozmawiał Jerzy Dusik

Sport 902a4fd6c6



Fot. Marcin Bulanda/Press Focus

Bramkarz Pogoni Grodzisk Mazowiecki doskonale zna chorzowską publikę.

Rozmowa z **Krzysztofem Kamińskim**, bramkarzem Pogoni Grodzisk Mazowiecki

Co może pan powiedzieć o ostatnim meczu w Chorzowie? Przegraliście 0:2.

– Mieliśmy pewne oczekiwania wobec tego spotkania i nie do końca im podołaliśmy. Wróciliśmy do domu bez punktów po maksymalnie przeciętnej grze. Szkoda drugiej połowy, bo liczyłem, że wrócimy do meczu, ale mieliśmy za mało argumentów z przodu. Nie wykazaliśmy odpowiedniej inicjatywy. Ruch miał dużo sytuacji i mogło skończyć się wyżej, choć często wynikały one z naszych błędów indywidualnych, złych decyzji. Z mojej perspektywy było widać, że rywal złapał dużo luzu, pewności siebie i na fali ostatnich wyników wyglądał naprawdę dobrze. Szkoda, że nie udało się mu przeciwstawić, trochę wyhamować i musimy szukać punktów w kolejnym spotkaniu.

W paru sytuacjach ratował pan Pogoń.

– Czuję się dobrze, ale w Chorzowie czegoś zabrakło. To jedenastu zawodników musi wywiązać się ze swoich zadań, aby liczyć na korzystny wynik. Szkoda, bardzo żałuję, że nie powalczyliśmy, że nie zawiesiliśmy Ruchowi poprzeczki wyżej. Trzeba przełknąć tę gorzką pigułkę.

Ale też z drugiej strony patrząc – przy drugim golu Ruchu, autorstwa Daniela Szczepana, zaliczył pan pusty przelot do dośrodkowania...

– Szczepan jest takim zawodnikiem, że potrafi znaleźć się w polu karnym. Może go nie być całe spotkanie, a w którymś momencie wyskoczy zza pleców obrońcy. Spodziewałem się tego. Piłka nożna to gra błędów, a my popełniliśmy ich zdecydowanie więcej i Ruch cieszył się z zasłużonych trzech punktów.

Co pan czuł wracając na Stadion Śląski? Grał pan w Ruchu dwukrotnie, także na tym obiekcie.

– Czułem się praktycznie jak u siebie, w każdym razie dobrze przy tych kibicach. Rozegrałem kilka spotkań na Śląskim, ale moje czasy to zdecydowanie Cicha. Mam tutaj bardzo dużo wspomnień.

Po drugiej porażce z rzędu pojawiły się jakieś nerwy w szatni?

– Nerwów nie ma, nie ma co panikować. Mamy młody, ambitny zespół, ale jest w nim też kilku doświadczonych zawodników, których rolą jest tych chłopaków odpowiednio nastrajać – szczególnie przed takimi meczami i taką publicznością, jak ta w Chorzowie. Tym razem wykonaliśmy najwyraźniej za mało pracy, ale wierzę w chłopaków. Wierzę w ich poczucie wartości i tego, że nawet dwa gorsze mecze nie zbiją ich z tropu.

Macie młodą drużynę, ale w kadrze wyróżnia się trzech doświadczonych piłkarzy – pan i Damian Jaroń z rocznika 1990 i Radosław Majewski z rocznika 1986. Jak to jest być takim „dziadkiem"?

– Dziadek to brzydko powiedziane, bo wiek to tylko liczba. Wychodzę z założenia, że póki można dawać zespołowi jakość, pomagać na boisku czy poza nim, to jest to wartość, na którą powinno się patrzeć. Wiem oczywiście, w którą stronę zmierza piłka. Wszyscy patrzą na wiek zawodników, bo to potencjał czy sprzedażowy, czy rozwojowy. Fajnie mieć młodą kadrę, która punktuje, ale czasami zapędzamy się w tym. Ważne, aby trzymać balans młodości z doświadczeniem.

A jak wygląda codzienne funkcjonowanie w takim zespole? Gdy wy wkraczaliście w seniorską piłkę, oni się dopiero rodzili.

– Nie ma problemu. Piłka łączy nas wszystkich, to ten sam język, na boisku dogadujemy się świetnie. Wiadomo, że poza boiskiem bywają różnice, bo chłopaki nie założyli jeszcze rodzin. My mamy inne obowiązki i trochę inaczej patrzymy na piłkę. Znajdujemy jednak wspólną wizję i na boisku, i poza nim – i to jest fajna mieszanka.

A jaką wizję ma trener Tomasz Kafarski? Obaj przyszliście do klubu latem.

– Pogoń trenera Kafarskiego ma być przede wszystkim odważna i ambitna. Ma być zdecydowana na boisku, grać swój futbol – co nie zawsze udaje się nam pokazać, nie zawsze starczy umiejętności. Ta wizja nas jednak rozwija i chcielibyśmy w tym kierunku dążyć.

Rozmawiał Piotr Tubacki

53
MECZE
zagrał dla Ruchu Chorzów Kamiński. Najpierw było to 45 spotkań w latach 2012-15, a potem 8 meczów w ekstraklasie sezonu 2023/24.

Inter uratowały samobóje

WŁOCHY

Strzelecka kanonada, którą urządziło sobie Lazio nad Sassuolo we wtorkowy wieczór (6:2) sprawiła, że zespół z Rzymu wskoczył na pierwsze miejsce kosztem Interu. Biancocelesti po raz pierwszy od 1 marca 2020 roku zostali liderem Serie A.

Nerazzurri odpowiedzieć musieli w środę i jeśli marzyli o powrocie na sam szczyt, musieli wygrać na wyjeździe z Venezią różnicą dwóch goli. Mistrzów Włoch dopadła jednak ofensywna apatia. Ba, to gospodarze strzelili nawet dwa gole, ale oba zostały odwołane ze względu na pozycje spalone.

Potem jednak Venezia zdobyła kolejne dwie bramki, ale... samobójcze. To one dały Interowi zwycięstwo i powrót na fotel lidera. Całe spotkanie w barwach Nerazzurrich rozegrał Piotr Zieliński, ale podobnie jak cała drużyna, niczym specjalnym się nie wyróżnił.

SERIE A

■ **Sassuolo – Lazio 2:6 (2:4)**
0:1 – Taylor (2), 1:1 – Sutalo (7. samobójcza), 1:2 – Isaksen (13), 1:3 – Floriani (16), 2:3 – Esposito (43), 2:4 – Zaccagni (45+1), 2:5 – Noslin (55), 2:6 – Noslin (65)

■ **Roma – Cagliari 4:2 (2:1)**
0:1 – Nzola (10. karny), 1:1 – Lulli (15), 2:1 – Pisilli (21), 2:2 – Maldini (81), 3:2 – Mora (85), 4:2 – Malen (87)

■ **Torino – Como 1:3 (1:0)**
1:0 – Adams (24), 1:1 – Ramon (82), 1:2 – Paz (87), 1:3 – Baturina (90+2)

■ **Milan – Bolonia 2:4 (2:1)**
0:1 – Mbangula (8), 1:1 – Cisse (14), 2:1 – Cisse (27), 2:2 – Bartesaghi (60. samobójcza), 2:3 – Mbangula (62), 2:4 – Mbangula (86)

■ **Parma – Udinese 0:0**

■ **Venezia – Inter 0:2 (0:0)**
0:1 – Moreno (79. samobójcza), 0:2 – Adams (82. samobójcza)

Czwartek: Frosinone – Lecce (18.30), Fiorentina – Atalanta (20.45)

HISZPANIA W ŻAŁOBIE

■ Hiszpańska federacja piłkarska odwołała wszystkie 24 spotkania Pucharu Króla, które miały odbyć się w środę. Spowodowane było to katastrofą kolejową w prowincji Toledo, w której zginęły co najmniej 64 osoby. Decyzja zapadła w geście szacunku i solidarności z ofiarami tragedii. Premier zapowiedział także trzy dni żałoby narodowej, od 29 do 31 października, ale czwartkowe mecze Pucharu Króla mają odbyć się zgodnie z planem. Poprzedzi je minuta ciszy, a piłkarze założą czarne opaski. **(MC)**

Kompromitacja Arsenalu!

Ponad 40 lat trzeba było czekać, aby czwartoligowiec wyrzucił mistrza Anglii z Pucharu Ligi!

ANGLIA

Miało być lekko, łatwo i przyjemnie, a wyszła gigantyczna wpadka! Walczące o utrzymanie w League Two (czwarta liga) Fleetwood Town okazało się lepsze od wielkiego Arsenalu! W karnych, bo w karnych – ale jednak. To pierwszy przypadek od 1992 roku, by czwartoligowiec wyrzucił mistrza kraju z pucharu – wtedy Wrexham pokonało w Pucharze Anglii... Arsenal. Natomiast w Pucharze Ligi zespół z tego szczebla pobił mistrza ostatnio w 1974 roku – Chester City wygrało z panującym Leeds United. Co też ciekawe, to że trzy ostatnie drużyny, które w meczu Pucharu Ligi wykonały mniej niż 100 podań, eliminowały potem swoich przeciwników z Premier League w rzutach karnych – prócz Fleetwood (99 podań) były to Sheffield Wednesday (z Leeds, 95 podań rok temu) i AFC Wimbledon (z Ipswich, 83 podania dwa lata temu).

Reasumując – wydarzyła się rzecz historyczna i kompromitująca dla Arsenalu. A trzeba podkreślić, że to nie było tak, że mistrz rzucił na to spotkanie totalne rezerwy. Owszem, trochę było zamieszane – ale tylko trochę. W bramce Kanonierów debiutował ściągnięty z Leeds 26-letni Illan Meslier, który w zeszłym sezonie co prawda nie zagrał ani razu, ale wcześniej – był podstawowym golkiperem, gdy Pawie wywalczały awans do najwyższej ligi. Debiut zaliczył 18-letni skrzydłowy Ceadach O'Neil, na stoperze zagrał mający nikłe doświadczenie w seniorach 17-letni Marli Salmon, a na flance znany już kibicom wielki talent, 16-letni Max Dowman. Ale poza tym? Timber, Mosquera, Hincapie, Zubimendi, Havertz czy Gyokeres, a z ławki Odegaard, Eze czy Bruno Guimaraes – który to zmarnował jedynego karnego w serii „jedenastek".

– Musimy wziąć to na klatę. Zostaliśmy wyeliminowani i jest nam bardzo przykro, że nie daliśmy ludziom, którzy przyjechali nam kibicować, zwycięstwa. Teraz musimy się pozbierać i szykować na wyjazd na Anfield – zapowiedział weekendowy hit Premier League trener Mikel Arteta.

(PTub)

Tym razem nie pykło

NIEMCY

Przypominaliśmy ostatnio, jak Niclas Fuellkrug kilka tygodni temu pognębił Borussię. Dortmundczycy późno objęli dwubramkowe prowadzenie, ale napadzior Werderu rzutem na taśmę skompletował dublet, dający Bremeńczykom remis. W Pucharze Niemiec... było niemalże tak samo! BVB wynik 2:0 miała jednak już w 17 minucie, a Fuellkrug ustrzelił dublet w 65 i 68 minucie. Być może... za szybko, bo tym razem Borussia zdążyła się podnieść i to ona w doliczonym czasie – za sprawą ładnego strzału z rzutu wolnego Marcela Sabitzera – odprawiła klub z Północy z kwitkiem. Tabloid Bild wprost pisał o tym, że Dortmundczycy „zakończyli imprezę Fuellkruga", a sami piłkarze Borussii poczuli wyraźną ulgę, że szalone spotkanie finalnie skończyło się po ich myśli. – Kibice muszą coś dostać za pieniądze, które wydali, prawda? – śmiał się bramkarz BVB Gregor Kobel. – Byliśmy świetni, prowadziliśmy 2:0, więc pomyśleliśmy: „dobra, niech będzie ciekawie". Marcel ma dobry rzut wolny, więc wszystko się dobrze ułożyło. Chcieliśmy dać fanom coś od siebie, więc dlaczego mielibyśmy wygrywać więcej niż jednym golem przewagi? – mówił Szwajcar, któremu zapewne nie byłoby tak do śmiechu, gdyby Sabitzer spudłował...

(PTub)

■ **1/16 finału Pucharu Niemiec**
HSV – Eintracht 1:3, RW Essen – Lipsk 1:2, Grossaspach – Augsburg 2:4, Bochum – Mainz 2:0, Kolonia – Union Berlin 5:0, Dortmund – Werder 3:2, Gladbach – Karlsruhe 2:0, Elversberg – Darmstadt 0:2.

Sport 902a4fd6c6

Oto świat, w którym... s

Tym zawodnikom - na ich warunkach - rady nie dałyby zarówno reprezentacja Brazylii z Neymarem w składzie, jak i Real Madryt z Kylianem Mbappe.

FOTOREPORTAŻ

Wychodzą z szatni w karnym rządku, jeden za drugim. Nie dlatego, że tak wypada, lecz dlatego, że tak jest im zwyczajnie łatwiej. Jeden drugiego trzyma za ramię. Idziemy na pierwszy otwarty trening blind footballu (piłki nożnej dla osób niewidomych i słabowidzących). Wydarzenie zorganizował Śląski Związek Piłki Nożnej. W treningu na bocznym boisku Stadionu Śląskiego wzięli udział zawodnicy reprezentujący kluby BFC Silesia, Rekord Bielsko-Biała czy Wisłę Kraków oraz... ja.



Zdjęcia Anna Lewańska

Artur Fleszar i Wioleta Zarzecka podczas treningu na bocznym boisku Stadionu Śląskiego. Kochają futbol i... z nadzieją patrzą w lepszą przyszłość.

Idą powoli, uważnie. Wszyscy w strojach piłkarskich, getrach, korkach, ochraniaczach. Uśmiechnięci. Uwielbiają grać w piłkę - mimo że jej nie widzą.



Świetna ekipa z nowo powstałego klubu BFC Silesia wychodzi na trening. Prowadzi „zabramkowa" Katarzyna Drężek. Za nią Wioleta Zarzecka, Bartek Korus i Dariusz Zarzecki, mąż Wioli.

Voy!

Wchodzimy na boczną płytę Stadionu Śląskiego. Specjalnie dla nas przygotowano na niej specjalne boisko z nadmuchanymi bramkami i bandami. Rozpoczyna się trening, mogę wziąć w nim udział. Zawsze zastanawiało mnie jak to w ogóle możliwe jak człowiek bez wzroku może grać w piłkę. Teraz miałem okazję się przekonać...

Zajęcia prowadzi Krzysztof Mrózek, selekcjoner męskiej reprezentacji Polski w blind footballu i jednocześnie przewodniczący Komisji Równych Szans Śląskiego ZPN oraz trener niewidomych piłkarzy Rekordu Bielsko-Biała. - Śląski związek chce wspierać blind football - podkreśla trener.

Żeby w ogóle zagrać z niewidomymi, trzeba przestrzegać podstawowej zasady. Słowo-klucz, bez którego nic - to „Voy!" (z hiszpańskiego „Idę, nadchodzę"). Każdy z uczestników powtarza je w trakcie treningu kilka tysięcy razy... Słyszę je bez przerwy dookoła. Chodzi o bezpieczeństwo. Zawodnik, biegnący do piłki lub atakujący rywala, ma obowiązek zaznaczyć w ten sposób własną obecność. Służy to bezpieczeństwu – zapobiega groźnym zderzeniom na boisku i sygnalizuje pozycję obrońcy. Brak tego okrzyku jest przewinieniem. Także dlatego kibice muszą zachować całkowite milczenie podczas gry, aby piłkarze słyszeli piłkę oraz komendy. Radość i doping można wyrażać dopiero po strzeleniu bramki. - Na boisku lepiej mówić dwa razy za dużo, niż nic nie mówić - słyszę.

To są poważne sprawy. Nasza dorosła reprezentacja w trakcie meczu potrafi odbudować ustawienie sześćdziesiąt razy.

Czuję panikę

Rozpoczyna się trening. Żeby wyrównać szanse (choćby w przypadku osób reagujących na światło), każdy zawodnik nosi specjalne gogle, całkowicie zasłaniające mu pole widzenia. Zakładam je i ja. Nie widzę nic, natychmiast tracę orientację. To jednak sprawiedliwe, bo grają ze sobą zawodnicy o różnym stopniu utraty wzroku. Niektórzy trochę widzą, inni - w ogóle. Chodzi o równe szanse.

Jestem całkowicie zdezorientowany, właściwie zrozpaczony. Nie mam pojęcia, gdzie jest piłka. Nie mam pojęcia, gdzie są ewentualni przeciwnicy. Nie wiem, gdzie jest bramka. Mogę tylko nasłuchiwać... Chaos w głowie, narastająca panika... To jest trudne, ale jak słyszę - tylko na początku.

Piłki są takie jak zwykłe, tyle że... brzęczą. Wewnątrz nich znajdują się bowiem specjalne grzechotki lub dzwoneczki. Bez tego nic: zawodnicy lokalizują ją przecież wyłącznie po dźwięku, jaki wydaje podczas toczenia się. Można ją za około 300 zł kupić w sklepie sportowym. - My mamy tu piłki, którymi grali zawodnicy dwa lata temu na igrzyskach paraolimpijskich w Paryżu - opowiada Mrózek.

Stoję bezradny, nagle... słyszę piłkę! Dotykam ją, ustawiam pod podeszwą. Próbuję kopnąć i... nie trafiam. Jeszcze raz - teraz się udaje, ale nie mam pojęcia, gdzie leci... Uczę się prowadzenia dzwoniącej piłki, uczę strzału, ale to w moim przypadku beznadziejne, przynajmniej na razie - nawet jeśli wiem, że trzeba ją bardzo krótko przy sobie trzymać. Przekonuję się, jak to cholernie trudne! Ściągam gogle. Widzę, że inni wokół mają znacznie większą wprawę. Przesuwają piłkę, odbijając ją szybko między nogami. Wiedzą mniej więcej, gdzie bramka. Trzeba mieć niezwykłą orientację i wprawę. Boisko otoczone jest na wszelki wypadek dmuchaną bandą, o którą wywracaliśmy się nieraz.

Trenerzy - Krzysztof Mrózek i Przemysław Gach - pomagają podopiecznym. Instruują fachowo, jak ustawiać stopę, jak przekręcać ciało. Piłkarze uważnie słuchają tych podpowiedzi i starają się je stosować.



Maska do gry w blind football. Nie zobaczysz przez nią nic.

Trener Krzysztof Mrózek wie jak pracować z zawodnikami niewidomymi. Ufają mu, bo potrafi tłumaczyć.



Ignacy Łukasiewicz gra już w dorosłej re



Rozgrzewka! Trzeba poczuć piłkę.

Ignac

Rozmawiam z zawodnikami. Piętnastoletni Ignacy Łukasiewicz to niezwykły chłopak. - Jestem praktycznie niewidomy od siódmego roku życia. Dostałem wtedy zakrzepicy zatok żylnych mózgu - opowiada mi. Jest zdumiewająco utalentowany. Oprócz tego, że to perspektywiczny szachista, wręcz fenomenalnie gra również w piłkę! Widziałem dziś jak po zwodzie przywalił futbolówką, której... nie widział z niezwykłą precyzją i siłą: ta odbiła się z łomotem od poprzeczki i wpadła do bramki! - Gram od trzech lat. Najfajniejsze w tym sporcie jest to, że każdy kto ma problem ze wzrokiem, może się cieszyć tym sportem. Czy to trudne? Tylko na początku! Ale potem, w trakcie treningów, okazuje się, że... wcale nie - uśmiecha się.

Ignac, jak na niego mówią, jest już członkiem

BLIND FOOTBALL W POLSCE

■ Dyscyplina rozwija się w naszym kraju błyskawicznie. Pisaliśmy już w "Sporcie" o istniejących oficjalnych rozgrywkach ligowych oraz Pucharze Polski w Blind Footballu. Najsilniejszymi polskimi klubami są obecnie: Wisła Kraków BF (wielokrotny i aktualny mistrz Polski oraz zdobywca Pucharu Polski), Śląsk Wrocław BF a także Rekord Bielsko-Biała BF. Na Górnym Śląsku działa od niedawna klub BFC Silesia. Reprezentacja Polski rywalizuje od 2015 roku.

Mecze rozgrywane są na boisku o wymiarach 40 x 20 metrów (takich jak w futsalu). • Wzdłuż linii bocznych zamontowane są bandy o wysokości ok. 1 metra. Odbijają one piłkę, dzięki czemu gra jest płynna, nie ma autów, a zawodnicy mogą wykorzystywać bandy do dryblingu lub orientacji w przestrzeni.

łyszysz piłkę nożną



PARĘ SŁÓW O FOTO

■ Autorką fotoreportażu jest Anna Lewańska. Zdobywczyni Grand Press Photo w kategorii "Ludzie" w 2020 roku. Od 35 lat zawodowo związana z fotografią prasową i artystyczną. Specjalizuje się w fotografii reporterskiej, w szeroko rozumianym dokumencie i portrecie. Od lat fotografuje Katowice, zmiany zachodzące w mieście, fotografuje ludzi i ich codzienne życie oraz różnego rodzaju wydarzeniaodbywające się na Śląsku.



prezentacji Polski.





Trening strzelecki. uderza Bartłomiej Korus, który zaprosił mnie na ten trening.

pierwszej reprezentacji Polski, ostatnio strzelił oba gole w meczu z Irlandią, wygranym przez Biało-czerwonych 2:0. - To wspaniały chłopak - przyznaje Krzysztof Mrózek.

Ignac kocha piłkę żarliwie! Z Wisłą Kraków zdobył właśnie mistrzostwo Polski w blind footballu. Jako zagorzały kibic ligowej Białej Gwiazdy chodzi na stadion przy Reymonta na każdy jej ligowy mecz. Żeby posłuchać...

Z kolei Artur Fleszar ma 29 lat. Niedowidzi na lewe oko, ma w ponad 90 procentach ograniczone pole widzenia. Operuje tylko prawym. - Zacząłem grać w 2017 roku i uznałem, że to dla mnie, tak to się zaczęło rozkręcać - uśmiecha się.

Kobieta niezwykła

Wśród nas jest i niewidoma piłkarka! Od niedawna prężnie rozwija się także kobieca reprezentacja Polski. Nasza drużyna nie tak dawno zdobyła wicemistrzostwo Europy w Turcji! Opowiada Wioleta Zarzecka z Piekar Śląskich. - Mam 51 lat, gram od trzech lat. Kiedyś strzelałam z broni pneumatycznej, ale to był sport statyczny. Stwierdziłam, że potrzebny jest mi ruch. Za dziecka lubiłam grać w piłkę z chłopakami, więc do tego wróciłam. Skoro są dziś takiego możliwości, postanowiłam z nich skorzystać.

Nie widzi w ogóle od trzynastego roku życia To efekt błędu lekarskiego, nieudanej operacji zaćmy. - Właśnie wróciłam z koleżankami z Turcji. W mistrzostwach ograłyśmy Anglię, Austrię i Rosję. Przegrałyśmy z Turcją. Jestem obrończynią, ale jeżeli trzeba, jestem też w ataku. W klubie trenuję raz w tygodniu. Trenuję z chłopakami, jestem jedyną kobietą w klubie - uśmiecha się trochę smutno Wioleta.



Piotr Kazimierski zajmuje się blind footballem od siedmiu lat.

Bramkarz na innych zasadach

Bramkarz to jedyna osoba z uczestników, która widzi. Nie może jednak opuszczać swojego pola bramkowego. Z treningu uczestniczy Paweł Karbowski, który jako pierwszy bramkarz gra w reprezentacji. Niezwykle zdolny, to wychowanek Górnika Zabrze. W pewnym momencie wada serca nie pozwoliła mu na profesjonalną karierę i spenia się w blind footballu - opowiada trener Mrózek. Piotr Kazimierski, również bramkarz, nie ma wątpliwości. - Pamiętamy, że cel jest bardziej rehabilitacyjny niż sportowy. Mam 44 lata, zajmuję się tym od siedmiu lat. Mam papiery trenera sportów paraolimpijskich osób niewidomych i niedowidzących, skończyłem wrocławską AWF - mówi.

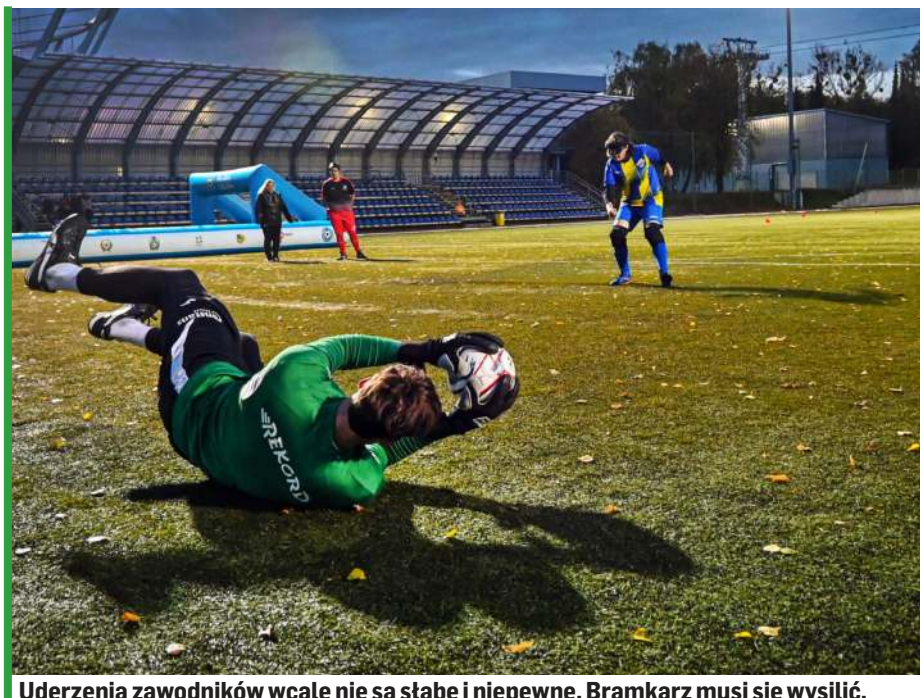


Piłki do blind footballu na pierwszy rzut oka nie różnią się od zwykłych. Muszą mieć jednak w sobie grzechotki lub dzwoneczki.

Krzysztof Mrózek podpowiada podopiecznym jak mają grać. Krzysztof Hoffman uważnie słucha.

Zabramkowa

Zawodnicy powtarzają trucht z piłką, nagłe zwroty, a przede wszystkim strzały. W tym pomagają im wolontariusze. Uderzają w słupki bramki, krzycząc „lewy słupek", „prawy słupek", albo „środek" - żeby zawodnik wiedział, gdzie uderza. Podpowiadają więc napastnikom, kiedy i w który róg uderzyć. Tak pomaga Katarzyna Krężek, na co dzień koordynator ds. jakości w korporacji, która mówi o sobie, że jest „zabramkową". - Mogę nawigować zawodnikami, krzyczeć im w którą stronę grać. To określone pole, w którym mogę pomóc - 12 metrów przed bramką. Mogę podpowiadać każdemu z zawodników. To trudne zadanie, bo zakłóca to bramkarz, który może nawigować własnymi obrońcami. Na trybunach, wśród kibiców, musi być cisza, żeby zawodnicy słyszeli podpowiedzi. Mamy do siebie zaufanie, znamy swoje głosy - opowiada zabramkowa. Mówi, że w polskiej lidze jest chyba jedyną kobietą, która pełni taką funkcję. Do blind footballu trafiła przez wolontariat, dzięki przyjaciółce, która założyła drużynę. - Zajmuję się tym od czterech lat - opowiada.



Uderzenia zawodników wcale nie są słabe i niepewne. Bramkarz musi się wysilić, a czasem i tak nie ma szans. W akcji Paweł Karbowski.

Powrót

Koniec treningu. Do szatni wracają też w karnym rządku. Jeden drugiego trzyma za ramię. Prowadzi ich „zabramkowa" Katarzyna Drężek. Widzę wśród nich wzajemną życzliwość, są uściski. Tym sposobem poznałem niezwykłych ludzi o wielkiej pogodzie ducha i radości z gry,choć życie ich przecież nie rozpieszcza... Ogromna lekcja pokory. Dziękuję, że mogłem to poczuć.

Paweł Czado

Dziękuję za zaproszenie na trening Bartkowi Korusowi, zawodnikowi BFC Silesia. To jeden z dobrych duszków tej historii

Szybkie ciosy Norweżek

Po pierwszym meczu 1/8 finału UEFA Women's Europa Cup Czarne Sosnowiec będą miały do odrobienia trzy bramki.

PUCHAR EUROPY KOBIET

Zespół z Sosnowca jechał do Norwegii z myślą sprawienia niespodzianki. Faworytem były zawodniczki SK Brann, ale ekipa Czarnych zapowiadała, że tanio skóry nie sprzeda. Marzenia o korzystnym wyniku mistrzynie Norwegii szybko wybiły z głów najlepszej drużynie w Polsce w minionym sezonie. Po nieco ponad kwadransie miejscowe prowadziły 3:0!

Już w 4 minucie do siatki Czarnych trafiła Amerykanka Brenna Lovera. Siedem minut później „swojaka" zaliczyła Zofia Buszewska, a w 17 minucie sosnowiecką bramkarkę ponownie pokonała. Lovera. Przy obu trafieniach asystowała Karoline Haugland. Przewaga Norweżek prowadzonych przez Laurę Kaminski była bezdyskusyjna. Brytyjska trenerka, mająca w składzie nie tylko reprezentantki Norwegii, ale także zawodniczki z Finlandii, Islandii, Szkocji czy Stanów Zjednoczonych, jak wspomniana zdobywczyni dwóch bramek, mogła ze spokojem oglądać dalszy przebieg pojedynku, który toczył się pod dyktando jej podopiecznych. Mając sporą zaliczkę do przerwy, opiekunka Brann na drugą połowę zostawiła w szatni między innymi Loverę. Warto wspomnieć, że mająca polskobrzmiące nazwisko trenerka pracę w Skandynawii rozpoczęła na początku bieżącego roku, zostając pierwszą kobietą na stanowisku w historii żeńskiej sekcji Brann. Wcześniej prowadziła m.in. angielski Crystal Palace F.C.W., z którym awansowała do Women's Super League.

W drugiej połowie obraz gry nie uległ zmianie. Nadal stroną dominującą były Norweżki, które dość łatwo przemieszczały się pod bramkę Czarnych. Sosnowiczanki z rzadka atakowały, mając trudności z zawiązaniem akcji. Mimo kilku dogodnych sytuacji, więcej bramek w tym meczu nie padło i mistrz Norwegii przyjedzie do Sosnowca bronić trzybramkowej zaliczki.

- Fatalny początek, szybko stracone gole, w tym bramka samobójcza sprawiły, że założenia na ten mecz wzięły w łeb po kwadransie. Chcieliśmy się skupić na defensywie, nie dać rywalkom rozwinąć skrzydeł i szukać szans w kontratakach. Szybko jednak trzeba było zrewidować te plany. Na pewno górę wzięło tutaj doświadczenie. Rywal, widząc, że mamy dołek, już na początku meczu nas wypunktował, a potem spokojnie prowadził grę. Nasz zespół walczył, nie poddał się, ale na więcej nie było go stać. Nie załamujemy się, bo wiemy, na jakiego rywala trafiliśmy. Potencjał Norweżek jest ogromny. Przed nami rewanż, w którym na pewno będziemy chcieli zagrać o korzystny wynik. Nie ma się co jednak oszukiwać, że o odrobienie strat będzie trudno, ale zespół nie ma nic do stracenia. Zagramy otwarty futbol, aby nasi kibice byli świadkami fajnego meczu - podsumował pierwsze starcie z Brann Grzegorz Majewski, wiceprezes Czarnych.

Rewanż odbędzie się 11 listopada w Sosnowcu.

SK Brann - Czarni Sosnowiec 3:0 (3:0)

1:0 - Lovera, 5 min, 2:0 - Buszewska, 11 min (samobójcza), 3:0 - Lovera, 17 min

BRANN: Skoglund - Lehtola (56. Birkelund), Authen, Tynnilä, Svendheim - Haugland, Peuhkurinen, Zomers (88. Nyamekye) - Davidson (64. Halbmayr), Lovera (46. Aahjem), Isaksen (46. Alfredsen). Trenerka Laura KAMINSKI,

CZARNI: Palińska - Buszewska, Łapińska, Kurzawa, Chudzik - Kaletka, Katowicz (23. Sobierajska), Miksone, Zgoda (70. Kozielska) - Sarapata (83. Chmura), Miłek. Trener Sebastian STEMPLEWSKI.

Sędziowała Maika Vanderstichel (Francja). **Widzów** 800.

Żółte kartki: Alfredsen - Buszewska, Kurzawa, Kaletka.

Krzysztof Polaczkiewicz



Fot. Marcin Bulanda/PressFocus

Zofia Buszewska (z lewej) okazała się największym pechowcem spotkania w Norwegii.

Brazylia lepsza po karnych



Fot. FIFA

Zofia Burzan na mundialu w Maroku zdobyła 4 bramki...

Biało-czerwone na 1/8 finału zakończyły udział w mundialu w Maroku.

MŚ KOBIET DO LAT 17

Piłkarki reprezentacji Polski przegrały z Brazylią po rzutach karnych w 1/8 finału, żegnając się z mistrzostwami świata w Rabacie. Po regulaminowym czasie gry było 3:3. Drużyna prowadzona przez Paulinę Kawalec w fazie grupowej wygrała z Nigerią 2:1, przegrała z Koreą Północną 1:6 i pokonała Portoryko 6:2. Sześć punktów dało 3. miejsce w grupie B ze względu na najgorszy bilans meczów bezpośrednich w trójce Polska-Korea Północna-Nigeria. Biało-czerwone w 1/8 finału trafiły na Brazylię, która triumfowała w grupie C.

Brazylijka Greise Kelly w 11 minucie pokonała bramkarkę Hannę Buchtę. Biało-czerwone nie poddały się i jeszcze w pierwszej połowie objęły prowadzenie. Natalia Gałuszka w 34 minucie uderzyła z dystansu, a piłka odbiła się jeszcze od obrończyni, co zmyliło bramkarkę. Po chwili gola na 2:1 strzeliła Zofia Burzan, której asystowała Gałuszka. Na początku drugiej połowy brazylijska napastniczka Marcela Bontorim wyrównała na 2:2. Po nieudanej interwencji polskiej bramkarki Pepe strzeliła gola na 3:2. Wiktoria Skrzypczak w 83 minucie posłała prostopadłe podanie do Burzan, która doprowadziła do remisu i zdobyła 4. bramkę w turnieju.

Do wyłonienia zwycięzcy potrzebne były rzuty karne W pierwszej serii pomyliła się Skrzypczak. W piątej spudłowała Brazylijka Helena Vieira, a później z 11 metrów bramkarki nie zdołała pokonać Gałuszka.

W turnieju w stolicy Maroka biorą udział 24 reprezentacje. Mecz o 3. miejsce i finał odbędą się 7 listopada.

Brazylia - Polska 3:3 (1:2) rzuty karne 8:7

Bramki: Kelly 11, Bontorim 52, Pepe 73 - Gałuszka 34, Burzan 36, 83.

(PAP, m)

Zawalona końcówka

Gdyby nie ostatnie fragmenty meczu z mistrzem Węgier, Piast Gliwice o awans do 1/8 finału futsalowej Ligi Mistrzów nie musiałby się martwić.

Podobnie jak w zeszłym roku, na drugi mecz z udziałem Piasta w turnieju grupy B5 fazy grupowej Ligi Mistrzów przyszło ponad 10 razy mniej kibiców niż na premierowe spotkanie z MNK Buba Mara. Nie to jednak legło u podstaw remisu z FC Ujpest. Do przerwy naszpikowani obcokrajowcami Gliwiczanie mogli być zadowoleni. Prowadzili, kontrolowali przebieg gry, a po 8 minutach drugiej odsłony mieli dwie bramki przewagi. To pozwalało myśleć o zaksięgowaniu kolejnych punktów. Zbytnie rozkojarzenie w czterech ostatnich minutach, a także postawienie wszystkiego na jedną kartę przez mistrzów Węgier pozwoliło im doprowadzić do remisu. W trzecim spotkaniu, które odbędzie się 30 października o 19.00 w Gliwicach, Piast zagra z mistrzem Azerbejdżanu, Arazem Nachiczewan.

Jak w tym roku wygląda system rozgrywek UEFA Futsal Champions League? W sierpniu rozegrana została runda wstępna, w której o prawo do gry w rundzie głównej walczyły zespoły niżej notowane. Main Round podzielona jest na dwie ścieżki: A i B, które determinują zasady awansu do dalszych etapów. Ścieżka A składa się z czterech grup, po cztery zespoły w każdej, a awans uzyskują trzy najlepsze drużyny. Taką drogę do części pucharowej mają najwyżej notowane ekipy. Ścieżka B, w której gra Piast, również składa się z czterech grup po cztery zespoły, ale awansuje tylko najlepszy z nich. Ta droga przeznaczona jest dla drużyn notowanych niżej od tych ze ścieżki A oraz ekip, które awansowały do Main Round poprzez rundę wstępną. Wyłonione w ten sposób szesnaście zespołów utworzy pary 1/8 finału. Zwycięzcy zagrają ze sobą w ćwierćfinałach, w których stawką będzie awans do turnieju finałowego w szwajcarskim Biel/Bienne.

Piast Gliwice - FC Ujpest 2:2 (1:0)

Bramki: Cardoso 10 - samobójcza, Spellanzon 28 - Suscsak 36, Szalmas 37.

PIAST: Widuch - Bruno Graca, Pegacha, Dill, Korpela oraz Starna, Panes, Vini I, Felix, Spellanzon, Benslama, Kriezel, Szadurski, Emilio.

UJPEST: Tarnoczi - Moreira, Suscsak, Cardoso, Szalmas oraz Gemesi, Vorosmarty, Alexa, Hadzsi, Bogdan, Mukai, Cserkuti, Czerman.

Sędziowali: Sergejs Sacmans (Łotwa) i Daniele D'Adamo (San Marino).

Widzów 426.

Żółte kartki: Szadurski - Suscsak.

MNK Buba Mara - Araz Nachiczewan 5:3

1. Piast	2	4	6:4
2. Buba Mara	2	3	7:7
3. Araz	2	3	8:9
4. Ujpest	2	1	6:7

(mar)

Sport 902a4fd6c6

Raj nieutracony!

Wicemistrzowie Polski, wygrywając w kapitalnym stylu mecz o być albo nie być w EHF Champions League, awansowali do fazy zasadniczej tych elitarnych rozgrywek. Mało tego - zabrali ze sobą 2 punkty!

LIGA MISTRZÓW

Strzelanie rozpoczął Sergiej Kosorotow, lecz Francuzi błyskawicznie wyrównali, a w 10 minucie po raz pierwszy objęli prowadzenie. I tak jak się spodziewaliśmy, w Płocku rozpoczęła się prawdziwa wojna o każdy centymetr parkietu Orlen Areny, o każdy celny rzut.

Fenomenalny Vujović

W bramce Wiślaków świetnie spisywał się Milijan Vujović - na koniec 16 udanych obron i zasłużony tytuł MVP meczu. To dzięki jego skutecznym interwencjom w 19 minucie gospodarze wyrównali stan spotkania. Niestety, kolejne błędy własne, głupie straty i „pudła" w ataku nakręcały gości znad Loary. W 23 minucie trener Gregory Cojen zaprosił swych podopiecznych na minutową rozmowę, po czym to... Płocczanie po raz kolejny wyrównali stan meczu. Za moment po obronie rzutu karnego wykonywanego przez reprezentanta Szwajcarii Noama Leopolda przez Mirko Alilovicia była szansa na objęcie prowadzenia, jednak Miha Zarabec zmarnował „setkę". Końcówka tej odsłony była jednak świetna w wykonaniu Nafciarzy, którzy po trzech bramkach z rzędu udawali się na przerwę z dwubramkowym zapasem i - co najważniejsze - z wynikiem promującym ich do rundy głównej Ligi Mistrzów! Co ciekawe, w korespondencyjnym pojedynku w Skopje Vardar prowadził z MT Melsungen również dwoma trafieniami (14:12). Oba rezultaty marzenie, niemniej do znalezienia się w raju wicemistrzom Polski pozostawało jeszcze drugie 30 minut.

Emocje w zenicie

Ale emocje i nerwy sięgały zenitu. Po kolejnych rewelacyjnych obronach Vujovicia, a wcześniej trafieniu w poprzeczkę z 7 metrów przez Ihora Turczenkę Wiślacy osiągnęli najwyższą, trzybramkową przewagę. Na ostatniej prostej nerwy i stawka spotkania zaczęły odgrywać główne role. Goście nie zamierzali się poddać, Płocczanie mieli Vujovicia między słupkami. Na niespełna 5 minut przed syreną o ostatni time-out poprosił szkoleniowiec gości, chcąc odwrócić losy meczu, ale to Mitja Janc rzucił gola w kontrze. Cztery bramki na 4 minuty przed zakończeniem bardzo zbliżały Orlen Wisłę do spełnienia marzeń, które na koniec stały się faktem.

Goście pogratulowali zwycięstwa gospodarzom, dopytując się o wynik meczu w Skopje. Tamtejszy Vardar zremisował z Melsungen 26:26, a taki wynik premiował Niemców, zaś Francuzów i Macedończyków skazał na Ligę Europejską. Nafciarze wyszli z grupy, zabierając 2 punkty za zwycięstwo z Melsungen, a ich rywalami w fazie zasadniczej będą: One Veszprem, Fuchse Berlin, Aalborg i Paris Saint-Germain z Kamilem Syprzakiem, byłym zawodnikiem Wisły, w składzie.

Zbigniew Cieńciała



Fot. PAP/Szymon Łabiński

Radość absolutnego bohatera Nafciarzy, fantastycznie interweniującego Miliana Vujovicia, była w pełni uzasadniona.

■ **Orlen Wisła Płock - HBC Nantes 33:27 (15:13)**
ORLEN WISŁA: Vujović, Alilović - Daszek 2, Janc 3, Serdio, Susznja, Rey Morales, Szita 2, Richardson 4, Zarabec 3, Fazekasz 3, Krajewski 2, Dawydzik 3, Ilić, Bjerre 7/4, Kosorotow 4. Kary: 10 min. Trener Xavier SABATE.
HBC NANTES: Pesić, Bonde – Briet 2, Tchambou Mouko, Norlyk, Turczenko 6/2, Antonsen, Tarrafeta 2, Ovnicek, Tournat, Perić 1, Garciandia 3, Gaber, Leopold 10/3, Abdi 3, Peyrabout. Kary: 6 min. Trener Gregory COJEAN.
Sędziowali: Mads Hansen i Jesper Madsen (Dania). **Widzów** 4466.
Przebieg meczu: 1:0 (1), 1:1 (2), 3:2 (6), 3:5 (14), 6:8 (17), 8:8 (19), 9:11 (22), 11:11 (25), 12:13 (28), 15:13 (30), 15:14 (31), 16:14 (32), 19:17 (37), 20:17 (38), 23:20 (45), 24:23 (49), 26:23 (51), 27:24 (53), 28:25 (54), 31:26 (56), 32:28 (58), 33:27 (30).

Czterdziestka na finiszu

Industria Kielce urządziła sobie ostre strzelanie na zakończenie fazy grupowej prestiżowych rozgrywek.

LIGA MISTRZÓW

Środowe spotkanie nie miało żadnego znaczenia dla końcowego układu tabeli grupy F. Kielczanie już tydzień temu zapewnili sobie awans do fazy zasadniczej, a ich rywale już dawno pogodzili się z grą w Lidze Europejskiej.

Po raz pierwszy w kadrze Industrii znalazł się Milorad Bakić. 21-letni lewy rozgrywający z Czarnogóry opuścił początek sezonu z powodu złamania dwóch kości śródręcza. Do gry powrócił również francuski skrzydłowy Dylan Nahi.

Spotkanie rozpoczęło się od efektownych interwencji obu bramkarzy. Najpierw Dejan Milosavljev zatrzymał Sondre Solheima, a potem Nicolai Neupart obronił rzut karny Arstema Karaleka. Dość szybko zarysowała się przewaga mistrzów Polski. Od stanu 3:3 zdobyli 4 bramki z rzędu i po rzucie Aleksa Vlaha prowadzili 7:3.

Goście mieli ogromne kłopoty ze sforsowaniem kieleckiej defensywy. W 14 minucie swoją 4. bramkę w meczu zdobył Karalek (10:5) i trener Kolstad Christian Berge poprosił o czas. Cztery minuty później do rzutu karnego podszedł Bakić i zdobył swoją pierwszą bramkę w barwach mistrza Polski. Trener Krzysztof Lijewski szeroko się uśmiechnął.

W norweskiej ekipie prym wiedli Vemund Ask i Simon Jeppsson, ale przewaga gospodarzy rosła. Po trafieniu Vlaha było już 14:8. Gracze Industrii w pewnym momencie poczuli się jednak zbyt pewni. Adama Morawskiego pokonał Vetle Mellemstrand i rywale odrobili część strat (12:15). Teraz swoich podopiecznych na rozmowę wezwał szkoleniowiec Industrii. Końcówka pierwszej połowy była wyrównana.

Po zmianie stron mecz nadal toczył się w szybkim tempie. Skuteczniejsi byli gospodarze, którzy w 34 minucie po 7. bramce Karaleka prowadzili 22:17. Trzy minuty później Theo Monar, stojąc tyłem do bramki, pokonał Neuparta. Następnie Kiryl Rabczyński wykończył kontratak Industrii, podwyższając wynik na 25:18.

Norweski zespół grał ambitnie, ale różnica w umiejętnościach była zbyt duża. Gospodarze mogli sobie pozwolić na grę „pod publiczkę", a trener Lijewski na rotowanie składem. Mistrzowie Polski odnieśli pewne, czwarte już zwycięstwo w rozgrywkach, ale fazę zasadniczą rozpoczną bez punktów. Ich rywalami w walce o 1/4 finału będą: Sporting Lizbona, GOG Gudme, Barcelona oraz Skanderborg AGF lub Dinamo Bukareszt, z którymi rozegrają po dwa mecze.



Fot. PAP/Piotr Polak

Debiutujący w kieleckich barwach Milorad Bakić nie pomylił się na linii 7 metrów.

■ **Industria Kiece - Kolstad IL 40:35 (19:16)**
KIELCE: Milosavljev Morawski, Kaleta - Kounkoud 1, Bos 2, Vlah 3, Karalek 8, Rabczyński 8, Jarosiewicz 1, Jędraszczyk 1, Monar 7, Olejniczak 3, Yusuf 1, Bakić 4/4, Latosiński 1, Nahi. Kary: 4 min. Trener Krzysztof LIJEWSKI.
KOLSTAD: Neupart, Knudsen - Jeppsson 9/5, Ask 6, Gohannessen 4, Mellemstrand 4, Berge 3, Blanche 2, Aalberg 2, Gullerud 2, Stoelefjell 2, Jakobsen 1, Solheim, Aga, Liaba, Johnsen. Kary: 4 min. Trener Christian BERGE.
Sędziowali: Tomislav Cindrić i Robert Gonzarek (Bośnia i Hercegowina). **Widzów** 4000.

(mar, PAP)

LOTTO SUPERLIGA

■ **PGE Wybrzeże Gdańsk - Netland MKS Kalisz 27:28 (11:14)**
WYBRZEŻE: Zembrzycki, Poźniak - Michałowicz 3, Tomczak 1, Morkovsky 8, Czertowicz 1, Czapliński 6/2, Gębala 3, Stępień 2, Thorvaldsson 1, Pepliński 1, Będzikowski, Stanescu 1, Siekierka. Kary: 10 min. Trener Patryk ROMBEL.
KALISZ: Szczecina, Burzawa - Sroczyk 2, Wróbel 2, Nodzak 1, Starcević 5, Kołodziejczyk, Poliszczuk 1, Federńczak 5, Chabior 3, Klimków 3, Molski 1, Kucharzyk 4, Moryń 1. Kary: 10 min. Trener Rafał KUPTEL.

Stal Mielec - Rebud KPR Ostrovia Ostrów Wielkopolski czwartek, 18.00
Corotop Gwardia Opole - Orlen Wisła Płock piątek, 18.00

1. Kielce	8	24	314:221
2. Płock	7	21	266:177
3. Chrobry	8	15	251:227
4. Kalisz	8	14	226:229
5. Wybrzeże	8	12	259:237
6. Kwidzyn	8	12	218:241
7. Gwardia	7	11	213:217
8. Ostrovia	7	11	220:231
9. Legionowo	8	11	209:230
10. Śląsk	8	7	220:264
11. Stal	7	0	172:210
12. Piotrkowianin	8	0	208:292

9. seria - 11-15 listopada: Kielce - Wybrzeże, Kalisz - Gwardia, Płock - Piotrkowianin, Ostrovia - Śląsk, Legionowo - Stal, Kwidzyn - Chrobry. **(mha)**

Duet bez przełamania

Nadzieje prysły błyskawicznie. Lublinianki i Śląsk bez szans w europejskich pucharach.

EUROPEJSKIE PUCHARY

W Lublinie wciąż czekają na pierwszy sukces Akademiczek w tegorocznej edycji Euroligi. Miało się to stać w środę, ale gospodynie znowu przegrały. Tym razem uległy ekipie francuskiego Tango Bourges Basket. Nadzieje kibiców rozwiały się szybko, bo miejscowe już do przerwy przegrywały 20 punktami (35:55). AZS UMCS prowadził tylko przez 43 sekundy, potem dominowały przyjezdne, które miały przytłaczającą przewagę pod tablicami (w połowie 27-11 w zbiórkach) i o niebo lepiej rzucały. Po przerwie goście już tylko spokojnie kontrolowali wynik i wygrali 19 punktami. Najlepsza w ich składzie była Marie-Paule Foppossi, która poza 16 punktami (3/3 w rzutach za trzy) miała aż 6 przechwytów. W naszym zespole zawiodły zwłaszcza



Fot. FIBA.com

W Lublinie Akademiczki niewiele były w stanie zrobić w meczu z francuskim Bourges.

zawodniczki polskiej rotacji - duet kadrowiczek Amalia Rembiszewski i Aleksandra Wojtala na 12 prób z gry nie trafił ani raz!

Po przełamanie ruszyli też gracze Śląska. Wrocławianie w hali Orbita podejmowali turecki Tofas Bursa. Goście byli faworytami, ale zespół Danny'ego Franco zaczął całkiem obiecująco - w 5 minucie po akcji Isaiaha Moore'a było 14:6. Niestety, z każdą kolejną minutą zapał miejscowych gasł, a rosła energia w szeregach rywali. Śląsk wygrał co prawda pierwszą kwartę (24:22), ale w drugiej został wręcz znokautowany. Zespół z Turcji wygrał ten fragment blisko 20 oczkami i w połowie miał 17 punktów przewagi (55:38). W trzeciej i czwartej kwarcie Wrocławianie zrywami próbowali dopaść rywala, ale na niewiele to się już zdało. - Przegraliśmy ten mecz w drugiej kwarcie. Musimy to przeanalizować. To była okropna kwarta, potem musieliśmy gonić - komentował trener Franco.

(pp)

EUROLIGA KOBIET

AZS UMCS Lublin - Tango Bourges Basket 69:88 (16:19, 19:36, 20:19, 14:14)
LUBLIN: Sellers 19 (1x3), Tadić 13 (1x3), Stępień 3 (1x3), Reese 17, Treffers 15 (1x3) – Wojtala, Rembiszewska, Weber 2, Pogorzelska, Ignerska, Hańczaruk. Trener Marek LEBIEDZIŃSKI.

FIBA EUROCUP WOMEN

Ślęza Wrocław - Baxi Ferrol 65:87 (15:31, 17:16, 20:17, 13:23)
WROCŁAW: Gaston 11, Kulińska 15, Gajda 5 (1x3), Strautmane 11 (1x3), Jeziorna 4 – Puc 6, Alston 3, Jasik, Rutkowska 10. Trener Arkadiusz RUSIN.

BKT EUROCUP

Śląsk Wrocław - Tofas Bursa 74:90 (24:22, 14:33, 22:15, 14:20)
WROCŁAW: Hickey 11 (1x3), Parsons 4, Luc 3 (1x3), Robinson 14, Wrzeszcz 6 (2x3), Scruggs 8 (2x3), Kulikowski 3 (1x3), Moore 5, Egbunu 9, Sternicki 11 (2x3), Czerniewicz. Trener Danny FRANCO.

FIBA EUROPE CUP

Zastal Zielona Góra - Coretec Ostenda 80:77 (26:20, 24:18, 19:14, 11:25)
ZIELONA GÓRA: Garrison 5, Mazurczak 4, Denis 12 (3x3), Brkić 11, J. Wójcik 3 (1x3) – Galewski 2, Sulima 6, Matczak 3, White 13 (1x3), Beech 21 (5x3). Trener Arkadiusz MIŁOSZEWSKI.

Fitness First Wurzburg Baskets - Dziki Warszawa 91:62 (30:16, 16:14, 27:11, 18:21)
WARSZAWA: Ashton 6, Girard III 1, Krasuski 5, Adetukasi 7, Osunniyi 10 – Luke 14 (3x3), Aleksandrowicz, Kamiński 3 (1x3), Jackson 2, Frąckiewicz 14. Trener Marco LEGOVICH.

King Szczecin - SLUC Nancy Basket 90:87 (22:21, 28:25, 18:21, 22:20)
SZCZECIN: Porter 12, Chassang 11 (3x3), Gielo 22 (5x3), Sehnal 12 (2x3), Żołnierewicz 13 – Witliński 8, Reynolds 7 (1x3), McCaffery, Kostrzewski 5. Trener Maciej MAJCHEREK.

Popis Shortsa

Valencia lepsza od Fenerbahce w meczu na szczycie!

EUROLIGA

Wydarzeniem kolejki był mecz w Walencji, gdzie trzeci w tabeli gospodarze podejmowali wiceliderów ze Stambułu. Oba zespoły uczestniczyły w ostatnim Final Four w Atenach, teraz też są kandydatami do trofeum. Valencia przystępowała do pojedynku ze średnią 99,1 punktu na mecz (najlepszy wynik w lidze), podczas gdy Fenerbahce traciło średnio zaledwie 72,6 punktu (najmniej w lidze).

Miejscowi kontrolowali spotkanie przez większość czasu, prowadząc pod koniec trzeciej kwarty 60:46. Ich najwyższa przewaga wynosiła 16 punktów. W czwartej kwarcie drużyna z Turcji rzuciła się do odrabiania strat, zdobywając w tej części aż 32 punkty. Na 2,5 minuty przed końcem wyszła nawet na jednopunktowe prowadzenie (76:75). Hiszpański zespół szybko odzyskał kontrolę. Kluczowym trafieniem popisał się Armoni Brooks, którego celny rzut za trzy punkty ustalił przewagę na 82:78 na minutę przed końcem, co pozwoliło miejscowym przypieczętować wygraną.

Bohaterem meczu był TJ Shorts, który zdobył 23 punkty.


Fot. Facebook Valencia Basket Club

W Roig Arena gospodarze ograli mocne Fenerbahce!

Po końcowym gwizdku przekonywał, jak ważne było to zwycięstwo. - To dla nas wielka wygrana – powiedział w rozmowie z EuroLeague TV. - Wiemy, jak ważne w Eurolidze jest bronienie własnego parkietu, a dzisiejszy wieczór był po prostu kolejnym krokiem we właściwym kierunku dla naszego zespołu.

Tymczasem w hiszpańskich derbach Real Madryt wygrał wyjazdowe starcie z Baskonią. Przewaga Królewskich była wyraźna, strefę podkoszową kontrolowali za sprawą Waltera Tavaresa i Damiana Jonesa, a Theo Maledon dyktował tempo gry. Ten ostatni zakończył mecz z dorobkiem 19 punktów i 6 asyst, a pięciu innych zawodników Realu zdobyło dwucyfrową liczbę punktów. W zespole Baskonii ton grze nadawali A.J. Lawson i Kobi Simmons, zdobywając po 17 punktów.

To był historyczny wieczór dla Tavaresa, który wyprzedził Kyle'a Hinesa i został liderem wszech czasów Euroligi pod względem liczby zbiórek w ataku. Zakończył spotkanie z dorobkiem 10 punktów i 12 zbiórek, z czego 4 na atakowanej tablicy. - Zawsze staram się robić wszystko bez piłki: zbiórki, bloki, obrona... to moja rola w Realu Madryt – powiedział Tavares. - Moim głównym zadaniem jest pomaganie na zbiórce i w defensywie. To jest najważniejsze.

Departament Kultury i Turystyki – Abu Zabi (DCT Abu Dhabi) oraz Euroleague Basketball ogłosiły, że Final Four Euroligi pod patronatem Experience Abu Dhabi powróci do stolicy Zjednoczonych Emiratów Arabskich w 2027 i 2029 roku. "Po udanym debiucie Abu Zabi w roli gospodarza turnieju w maju 2025 roku, Final Four Euroligi 2027 pod patronatem Experience Abu Dhabi zawita do Etihad Arena w dniach 28–30 maja, po raz kolejny gromadząc cztery najlepsze drużyny europejskiej koszykówki klubowej w walce o mistrzowski tytuł" - czytamy w komunikacie na stronie Euroligi.

(pp)

Czysta frajda i deszcz trójek

Niespodzianka w Crypto.com Arena. Portland ograli Lakers, 41 punktów Dončicia nie pomogło.

NBA

Spotkanie niepokonanych drużyn na Zachodzie w Crypto.com Arena w Los Angeles niespodziewanie padło łupem przyjezdnych z Oregonu. Lakers świetnie rozpoczęli, wygrywając pierwszą kwartę 38:32. W kolejnych częściach do głosu doszli jednak koszykarze z Portland, którzy dzięki znakomitej skuteczności rzutów z dystansu (trafili 18 z 36 trójek) odrobili straty i przypieczętowali zwycięstwo w czwartej kwarcie. Goście wygrali, bo mieli niesamowitą siłę rażenia w ofensywie, aż czterech zawodników przekroczyło 20 zdobytych punktów - Ja Morant i Deni Avdija zanotowali po 23 punkty, Jrue Holiday z ławki dodał 22 punkty, a Damian Lillard miał 21 oczek. Trudno zatrzymać taką maszynę. - Gra w tym zespole to czysta frajda. Możliwość występów u boku jednego z najlepszych strzelców w historii, takiego talentu jak Deni oraz całej reszty chłopaków, to dla mnie prawdziwe błogosławieństwo - mówił po spotkaniu Morant.

Zespół z Portland utrzymał czyste konto pod wodzą nowego trenera Micaha Nori, kończąc spotkanie zrywem 15:8. Warto zwrócić uwagę, że Blazers zaliczają dopiero drugi start 3-0 w historii klubu na przestrzeni ostatnich 15 lat.

Luka Dončić zanotował 41 punktów i 9 asyst. Trafił sześć rzutów za trzy punkty w kolejnym znakomitym popisie strzeleckim – po tym, jak w zeszły weekend rzucił 52 punkty w Utah, po raz dziesiąty przekraczając granicę 50 punktów w ciągu niespełna dwóch lat gry w barwach Lakers. Wykazał się również wyjątkowym zaangażowaniem w defensywie, jednak zbalansowany atak Blazers i kluczowe punkty w końcówce przeważyły szalę na ich korzyść. -Przed meczem powiedzieliśmy sobie w szatni, że wygra ten, kto pierwszy narzuci swoje warunki w defensywie. Schodząc na przerwę przy pięciopunktowej stracie, wiedzieliśmy, że nie gramy swojej koszykówki i musimy natychmiast skorygować naszą grę – przyznał po meczu Morant.

Tymczasem w Nowym Jorku pierwsze zwycięstwo w sezonie odnieśli obrońcy tytułu. Knicks pokonali Detroit, dla których to była pierwsza porażka. Pistons świetnie otworzyli mecz i po pierwszej kwarcie prowadzili aż 38:25. Knicks całkowicie zdominowali jednak dwie kolejne odsłony, wygrywając ten fragment meczu łącznym wynikiem 63:25. O losach meczu przesądziła trzecia część, którą Knicks wygrali 37:13. Seria punktowa 11:0 na początku tej kwarty zapoczątkowana przez Jalena Brunsona odebrała Pistons resztki przewagi.

Bohaterem Knicks był Karl-Anthony Towns, który zdominował strefę podkoszową, notując niesamowite double-double z dorobkiem 27 punktów i aż 20 zbiórek. Jalen Brunson, mimo problemów ze skutecznością w pierwszej połowie, ostatecznie uzbierał 23 punkty i rozdał 7 asyst. Ważne przełamanie zaliczył też Mikal Bridges, trafiając swoje pierwsze 4 trójki w tym sezonie. - To świetne uczucie – powiedział Towns w pomeczowym wywiadzie. - Minęło sporo czasu... Ci kibice zasługują na wszystko, co najlepsze z naszej strony, a nie daliśmy im tego w pierwszych trzech meczach - dodał.

(pp)

Wyniki. Boston - Brooklyn 125:124, New York - Detroit 102:111, San Antonio - Sacramento 130:103, LA Lakers - Portland 129:136.

Sport 902a4fd6c6

Niebywała redukcja

Po procesie restrukturyzacyjnym z 23 milionów związkowego długu pozostały niespełna cztery, ale to wymaga jeszcze dobrej woli Ministerstwa Sportu i Turystyki.

PZHL

Za sprawą nieudolnych rządów prezesów Piotra Hałasika oraz Dawida Chwałki Polski Związek Hokeja na Lodzie został potwornie zadłużony, a potem rosły odsetki. Mirosław Minkina, następca frywolnych szefów związku, był w matni i trudno było mu znaleźć wyjście z sytuacji. Gwoli sprawiedliwości, co podkreśla obecny szef związku Krzysztof Woźniak, to Minkina rozpoczął proces restrukturyzacji, ale to były początki, zaś droga do obecnej sytuacji daleka.

Nowa ekipa, z Woźniakiem na czele, nie miała żadnej gwarancji, że doprowadzi proces do szczęśliwego końca, ale wspólnie z kancelarią prawniczą opracowano odpowiednie dokumenty i rozpoczęły się żmudne rozmowy negocjacyjne. Początkowo zaproponowano spłatę 10 procent długu, a potem podwyższono o kolejne dziesięć. Rozmowy z kontrahentami nie należały do łatwych, ale w końcu wszystkie strony doszły do porozumienia. Ostatecznie wynegocjowano, że związek będzie spłacał 20 procent długu. 29 września sąd zaakceptował te ustalenia, zaś 7 października wyrok uprawomocnił się. Ostatecznie związek ma do spłacenia wierzycielom 2,3 mln zł, co wydaje się kwotą do szybkiej realizacji.



Fot. Łukasz Sobala/PressFocus

Związkowy dług został mocno zredukowany - to znak, że nadchodzą lepsze czasy dla rodzimego hokeja?

- To jedne z najlepszych warunków, jakie widziałem w swojej wieloletniej karierze – podkreślił Bartosz Magnowski, nadzorca sądowy, który teraz będzie czuwał nad spłatą długu. - Cały proces został przeprowadzony wręcz modelowo.

Jest jeszcze jeden istotny problem związku. Otóż swego czasu (prezes Chwałka) źle rozliczono dotację ministerialną w wysokości kilku milionów i od tej kwoty rosły odsetki. Zostały one częściowo umorzone za poprzednich władz, ale naliczono opłatę prolongacyjną. Ostatecznie dług wobec ministerstwa wynosi 9 mln, a spłata odbywa się w 72 ratach w wysokości od 80 do 120 tys. zł. Od kwietnia ubiegłego roku PZHL uiszcza raty. Jeżeli z pozostałych 8 mln długu 80 procent zostałoby umorzone, wówczas do spłaty zostanie 1,6 mln zł.

W tej sytuacji łącznie związek miałby do spłacenia 3,9 mln zł. Prezes Woźniak jest przekonany, że tę kwotę będzie można spłacić bez większych problemów. Gdyby związek znalazł się w katastrofalnej sytuacji finansowej, wówczas posiłkował się będzie pożyczką z Międzynarodowej Federacji Hokeja na Lodzie (IIHF).

Cały proces restrukturyzacji da związkowi w miarę stabilną sytuację i będzie można się skupić na pracy bieżącej z reprezentacjami kraju wszystkich kategorii, rozgrywkach ligowych oraz szkoleniu młodzieży. Wreszcie po latach zostanie odblokowane konto PZHL-u, bo przez ostatnie lata wszystkie rozliczenia dotacji z MSiT szły przez Śląski OZHL.

Podczas konferencji prasowej w Tychach poinformowano po raz kolejny, że wdrożono Hokejowy System Juniorski, w którym liczone są minuty spędzone na lodzie przez zawodników do lat 23. Przewidziano nagrody finansowe dla trzech najlepszych klubów (150 tys. – 100 tys. - 50 tys.). Premie przewidziano też dla dwóch klubów, które stawiają na młodych bramkarzy. - Nie bylibyśmy w tym miejscu, gdyby nie życzliwość wierzycieli i dążenie do kompromisu – stwierdził na pożegnanie prezes Woźniak. **(sow)**

OSTATNIE GŁOSY

■ 11 listopada odbędzie się gala 100-lecia PZHL i wówczas poznamy jubileuszowych laureatów w 11 kategoriach. Można jeszcze dwa dni głosować na swoich faworytów na stronie plebiscyt.polskihokej.eu

Z wysokiego „C”

NHL

Jeżeli do zespołu dołączył jeden z najlepszych bramkarzy świata, to trudno by nie znalazł się w wyjściowym składzie – do takiego wniosku doszedł Sheldon Keefe, trener New Jersey Devils. Oczywiście, mowa o Connorze Hellebuycku, który w drodze wymiany z Winnipeg Jets dołączył w piątek do Diabłów i debiut miał imponujący, bowiem w wyjazdowym meczu z Dallas Stars obronił 17 strzałów, a jego nowa drużyna wygrała 5:1 (1:0, 3:1, 1:0). Casey DeSmith, jego vis-a-vis, zanotował 22 udane interwencje, ale ani on, ani jego koledzy nie byli w stanie powstrzymać świetnie usposobionych rywali. To było czwarte zwycięstwo Diabłów z rzędu.

Trudno się dziwić, że po meczu trener Keefe komplementował swojego nowego golkipera za wiele udanych interwencji i za to że jego spokój udzielił się zespołowi. Z kolei 33-letni mistrz olimpijski z Mediolanu i Cortiny skromnie przekonywał, że miał ułatwione zadanie, bo koledzy przed nim grali niezwykle skutecznie i zablokowali wiele uderzeń. Jedno jest pewne - Hellebuyck rozpoczął sezon z wysokiego „C”, choć ze sporym opóźnieniem. Skapitulował jedynie po uderzeniu Justina Hryckowiana (37), ale wówczas Diabły prowadziły już 3:0. Dwa gole zdobył Nico Hischier (3 i 21 min), dwa kolejne dołożyli bracia: 23-letni obrońca Luke (37) oraz 25-letni napastnik Jack Hughesowie (54), a jeszcze zaliczyli po asyście. Na listę strzelców wpisał się również Jesper Boqvist (32).

New Jersey zajmuje 3. lokatę z 16 pkt na Wschodzie, zaś Dallas 6. miejsce z 15 pkt w Konferencji Zachodniej. Liderzy obu Konferencji zgodnie wygrali. Carolina Hurricanes, obrońcy Pucharu Stanleya, wygrali z Boston Bruins 2:1 (1:1, 0:0, 1:0), a zwycięskiego gola zdobył Sebastian Aho (51) i Huragany prowadzą na Wschodzie z 22 pkt. Natomiast w Zachodniej Minnesota Wild wygrali na wyjeździe z Utah Mammoth 3:1 (0:0, 1:0, 2:1). Dzicy mają 20 pkt, ale tylko o „oczko” wyprzedzają Vegas.

Carolina – Boston 2:1, Dallas – New Jersey 1:5, Utah – Minnesota 1:4, Philadelphia – Columbus 3:4 i Anaheim – Vancouver 5:6 oba po dogrywkach, San Jose – Buffalo 0:2, Chicago – Los Angeles 2:1, St. Louis – Montreal 2:0, Nashville – NY Islanders 3:4 po karnych, Vegas – Ottawa 4:1, Winnipeg – Florida 1:5. **(ws)**

Kwintet zmieni się w kwartet

W walce o Puchar Polski, naszym zdaniem, jest pięć drużyn. Cztery z nich w połowie listopada, po zakończeniu drugiej rundy sezonu zasadniczego, zagrają o trofeum.

Wystarczy spojrzeć na zestaw czwartkowo-sobotnich meczów i już wiemy, że dla kilku zespołów to ważne potyczki, które mogą je przybliżyć lub... oddalić od grudniowego turnieju finałowego Pucharu Polski. Teraz dochodzi do meczów bezpośrednio zainteresowanych rywali i każda strata punktów może być bolesna. - Rywalizacja o czołową czwórkę może trwać do samego końca, bo liga jest niezwykle wyrównana.

Poraniony duet

ECZD Zagłębie Sosnowiec i Unia Oświęcim w ostatnim czasie zaliczyły po dwie porażki. Sosnowiczanie 1:3 z GKS-em Tychy oraz 0:3 u siebie z GKS-em Katowice, natomiast Unia 1:2 z Tychami i 2:6 z Katowicami. Oba poranione zespoły spotkają się teraz z bezpośredniej potyczce i ona może mieć wpływ na skład kwartetu PP.

- Mnie najbardziej żal meczu w Tychach, bo nie ustępowaliśmy rywalom, ale wyjechaliśmy bez punktu – mówi dyrektor sportowy Zagłębia Karol Pawlik. - Skuteczność oraz brak sportowego szczęścia zadecydowały o naszym niepowodzeniu. Było, minęło i koncentrujemy się na tym, co przed nami. Wysoka wygrana z Podhalem podbudowała zawodników i jesteśmy dobrze przygotowani do tego występu.

Adrian Gromadzki, jeden z utalentowanych napastników młodego pokolenia, podczas treningu tak nieszczęśliwie upadł, że rozciął twarz i przez kilka dni miał wolne o jakichkolwiek zajęć. Napastnik Zagłębia otrzymał powołanie do kadry, ale jego przyjazd stanął pod znakiem zapytania.

Piętnaście punktów!

Zespół Unii co rusz jest nękany kontuzjami i trenerzy muszą się nagimnastykować, by ułożyć poszczególne formacje. Damian Tyczyński przeszedł operację kolana, Olaf Bizacki rehabilituje się, zaś występ chorego Erika Ahopelto stoi pod znakiem zapytania, podobnie jak obrońcy Aleksiego Mäkeli, który nie dokończył meczu w Katowicach.

- Proszę nie odmawiać nam szans na występ w Pucharze Polski - mówi obrońca Unii i reprezentacji Bartosz Florczak. - Mamy do zdobycia jeszcze 15 punktów, natomiast zgadzam się, że czwartkowa gra może mieć kolosalne znaczenie. Wszystko mamy w swoich rękach, a w zanadrzu zaległe spotkanie i na zakończenie drugiej rundy zagramy z Jastrzębiem i z Energą Toruń.

Florczak i jego koledzy zapewne za wszelką cenę będą chcieli wystąpić w PP. Czyim kosztem?

Ciągłe liczenie

Klubowi rachmistrze mają pełne ręce roboty, bo ciągle liczą potrzebne punkty, by znaleźć się w wymarzonym kwartecie. - Stworzyliśmy wartościową drużynę na miarę naszych możliwości i cieszę się, że tak dzielnie się spisuje i należy do czołówki – mówi prezes Energi Toruń i jednocześnie członek zarządu PZHL Marcin Jurzec. - Ostatnio wystąpiliśmy w finale w 2021 roku w Bytomiu, ale uległiśmy Cracovii (0:3 – przyp. red.) i teraz walczymy, by znów w tym gronie się znaleźć. Grać w finałach Pucharu Polski i awansować do półfinału play offu – to nasz cel, a to oznacza, że sezon wydłuży się dla nas o kolejny miesiąc. Dla klubu i naszej społeczności to byłoby spore wydarzenie.

Przed hokeistami z Torunia potyczki z samymi tuzami: w czwartek z Tychami, potem wyjazd do Katowic, a następnie u siebie z Zagłębiem oraz wyjazd do Oświęcimia. Tak więc łatwo nie będzie...

Ostatnio forma GieKSy zdecydowanie wzrosła, ale wydaje się, że już wcześniej pogrzebała szanse na Puchar Polski, przegrywając awansem z Polonią oraz Comarch Cracovią. W walce o Puchar Polski, naszym zdaniem, jest pięć drużyn. Kwintet zmieni się w kwartet, kiedy zakończy się 2. runda sezonu zasadniczego. **(sow)**

TAURON HOKEJ LIGA

Czwartek, 29 października

■ **OŚWIĘCIM, 18.00:** Unia - ECZD Zagłębie Sosnowiec 5:2 *
■ **KRAKÓW, 18.00:** Comarch Cracovia - Podhale Nowy Targ 4:1 ***
■ **SANOK, 18.00:** STS Sokół - BS Polonia Bytom 1:6
■ **KATOWICE, 18.30**: GKS - JKH GKS Jastrzębie 3:2 **
■ **TORUŃ, 18.30:** Energa Toruń - GKS Tychy 4:1

Sobota, 31 października

■ **KATOWICE, 16.00:** GKS – Energa Toruń 7:0 **
■ **TYCHY, 18.00:** GKS – BS Polonia Bytom 2:1 ***
■ **NOWY TARG, 18.00:** Podhale – Unia Oświęcim 0:8
■ **SANOK, 18.00:** STS Sokół - Comarch Cracovia 2:3
■ **SOSNOWIEC, 19.30:** ECZD Zagłębie - JKH GKS Jastrzębie 4:2

* - wyniki meczów w 1. rundzie
** - transmisje internetowe sport.tvp.pl
*** - pozostałe transmisje polskihokejTV

Uznański kandydatem

Marek Pałus zwolniony z funkcji sekretarza generalnego PKOl-u.

Od 1 listopada Marek Pałus nie będzie sekretarzem generalnym tylko doradcą zarządu - potwierdziłpełniący obowiązki prezesa Polskiego Komitetu Olimpijskiego Marian Kmita, dodając, że „okres ochronny przedemerytalny" daje Pałusowi takie prawo.

Pełniący obowiązki prezesa PKOl wyjaśnił, że na najbliższym posiedzeniu zarządu na stanowisko sekretarza generalnego zaproponuje Janusza Uznańskiego, dyrektora operacyjnego Polskiego Związku Piłki Siatkowej.

Kmita nie odpowiedział na pytanie, czy wyznaczony został już termin najbliższego zarządu.

W Polskim Komitecie Olimpijskim trwają zmiany kadrowe od momentu aresztowania prezesa Radosława Piesiewicza w związku z aferą firmy Zondacrypto, która była sponsorem generalnym Komitetu. Obowiązki po Piesiewiczu przejął Marian Kmita, wybrany 14 września przez zarząd PKOl na pełniącego obowiązki prezesa.

Jedną z jego pierwszych decyzji personalnych było zwolnienie rzeczniczki Katarzyny Kochaniak-Roman, a także jednego z prawników.

WP Sportowe Fakty jako pierwsze podały, że do tego grona dołączył sekretarz generalny Marek Pałus, który miał być prawą ręką Piesiewicza. Według portalu to on miał podpisywać się pod kontrowersyjnymi umowami z deweloperem Profbud, z którym nawiązano współpracę aż na 16 lat

(PAP)

UKŁAD GWIAZD W HOLLYWOOD

■ Organizatorzy igrzysk olimpijskich i paralimpijskich w Los Angeles w 2028 roku zaprezentowali w środę oficjalne hasło obu wydarzeń: „Stars Align", co można przetłumaczyć jako „Gwiazdy się jednoczą" lub „Układ gwiazd". Kampanii towarzyszyło opublikowanie 60-sekundowego spotu promocyjnego, w którym wykorzystano przebój zespołu Red Hot Chili Peppers pt. „Can't Stop". W nagraniu zaprezentowano charakterystyczne miejsca południowej Kalifornii, w tym słynny napis „Hollywood" oraz obserwatorium Griffitha. Własne, dedykowane hasła poszczególnych miast-gospodarzy igrzysk są tradycją stosowaną regularnie od olimpiady w Seulu w 1988 roku. Ceremonia otwarcia igrzysk olimpijskich odbędzie się 14 lipca 2028 roku, a paralimpijskich 15 sierpnia.

To był spektakl

Po pełnej emocji kategorii 65 kg tytuł mistrza świata wywalczył Myong Jin Pak z Korei Północnej.

PODNOSZENIE CIĘŻARÓW

Wśrodę na pomoście w chińskim Ningbo rozdano tylko jeden komplet medali. Do startu w kategorii 65 kg zgłosiło się 42 zawodników, więc trzeba ich było podzielić na 4 grupy. Tak liczne obsadzenie kategorii, ale nie najliczniejsze na tych mistrzostwach, nie może dziwić, gdyż jest ona jedną z sześciu olimpijskich. Choć do igrzysk w LA zostały niecałe dwa lata, kilku jej uczestników zaprezentowało iście olimpijską formę.

Po rwaniu niespodzianki nie było. Prowadził Yueji He z Chin, ale wobec własnego rekordu świata (152 kg), 148 kg wyglądało kiepsko, tym bardziej że konkurenci mocno naciskali, Turek Muhammed Ozbek zaliczył 147, a Chińczyk Hongjie Ding 146 kg. Druga część konkursu całkowicie odwróciła klasyfikację. He podrzucił 167 kg i czekał, co zrobią rywale. A ci okazali się na tyle mocni, że w dwuboju zrzucili go na 6. miejsce, bowiem 177 kg dwukrotnie go przerosło. Po tych próbach rozpoczął się prawdziwy spektakl z udziałem kilku aktorów, a jego stawką było nie tylko podium, ale też rekordy świata. Najpierw świetnie przygotowany Ozbek go wyrównał (183 kg), a następnie zerkał jak pobudzony Amerykanin Hampton Morris w drugim podejściu zalicza 185 kg, a opanowany Myong Jin Pak dokłada 2 kg więcej, poprawiając o 4 kg rekord globu w podrzucie i o 3 kg w dwuboju. Morris mógł go zepchnąć z 1. miejsca, ale podejście do 189 kg zakwestionowało mu jury, o co miał spore pretensje. Tym samym po roku przerwy na szczyt wrócił 23-letni Koreańczyk z Północy.

W czwartek przyjdzie nam trzymać kciuki za pierwszą reprezentantkę Polski. Niedawno w Durres Małgorzata Myjak została młodzieżową mistrzynią Europy w kategorii 53 kg. Zobaczymy, czy do 181 kg (86+95) będzie w stanie coś dołożyć, i którą da to lokatę wśród seniorek na świecie.

MĘŻCZYŹNI

Kategoria 65 kg: 1. Myong Jin Pak (Korea Płn.) 331 kg (144+187), 2. Muhammed Ozbek (Turcja) 330 kg (147+183), 3. Hampton Morris (USA) 328 kg (143+185).

Marek Hajkowski



Zawiercianie w końcu pokazali swój potencjał.

Fot. Weronika Morciszek/Press Focus

Mistrzowska metamorfoza

Jurajscy Rycerze od drugiego seta w Warszawie zagrali tak, jak wszyscy tego od nich oczekują.

TAURON LIGA

Zawiercianie już na początku rozgrywek znaleźli się w bardzo trudnej sytuacji. Grają słabo, a czasu na trening nie mają. Co kilka dni przed nimi kolejne wyzwania. W niedzielę walczyli w Superpucharze Polski – przegrali z Bogdanką LUK Lublin 0:3 – a już w środę czekało ich starcie z kolejnym mocnym zespołem, PGE Projektem Warszawa.

– W dwóch poprzednich spotkaniach lepiej funkcjonował nasz atak, ale mieliśmy problem z przyjęciem zagrywki i w tym elemencie musimy szukać poprawy. Potrzebujemy też więcej cierpliwości. Szybko się denerwujemy. Gdy rywale zdobywają kilka punktów z rzędu, chcemy od razu nadrobić straty i idzie to w złą stronę – tłumaczył Michał Winiarski, trener Aluronu CMC Warty. – Niestety, mecz musi być w pewnym stopniu treningiem. W trakcie jego musimy poprawiać błędy – dodał.

Szkoleniowiec Jurajskich Rycerzy zaskoczył składem. Na środku siatki, kosztem Jakuba Kochanowskiego, postawił na Miłosza Zniszczoła, a w ataku wyszedł Kamil Rychlicki. Wicemistrz świata zaczął bardzo słabo. Z pierwszych ośmiu ataków skończył tylko jeden. Jego koledzy też mieli kłopot ze skończeniem akcji. To zaskakujące, bo w przyjęciu spisywali się bez zarzutu. Warszawianie z kolei słabo przyjmowali, ale za to w ofensywie byli piekielnie skuteczni. Popisową partię rozgrywał Juri Romano, rozbijając Zawiercian zagrywką i potężnymi zbiciami.

Winiarski wytrzymał presję. Po wysokiej przegranej nie zmienił składu. I wygrał. Goście po laniu w pierwszej partii podnieśli się. Po zmianie stron weszli na zdecydowanie wyższy poziom. Z każdą minutą czuli się coraz pewniej. Przede wszystkim swoją niemoc przezwyciężył Rychlicki, który "czyścił" wszystkie problemy w ofensywie. W przyjęciu nie mylili się Aaron Russell – świetny również w ataku – i jak zwykle waleczny Tomasz Fornal.

Zawiercianie trafiali też z zagrywki i rozszyfrowali rozegranie Jana Firleja. Tylko w drugiej odsłonie zaliczyli aż pięć punktowych bloków. I do końca spotkania utrzymali poziom. Miejscowi byli bezradni. Nawet gdy wydawało się, że dotrzymują kroku rywalom, w pewnym momencie pękali. Tak było w końcówce drugiego i trzeciego seta. Ich jedynym atutem był Romano. Długo trzymał Warszawian w grze, ale sam nie był w stanie zatrzymać rywali.

(mic)

■ **PGE Projekt Warszawa – Aluron CMC Warta Zawiercie 1:3 (25:18, 22:25, 17:25, 21:25)**
WARSZAWA: Firlej, Tillie (10), Semeniuk (6), Romano (21), Bednorz (10), Lemański (7), Wojtaszek (libero) oraz Kozłowski, Koppers (2), Gomułka (3), Olenderek, Kłos. Trener Roberto PIAZZA.
ZAWIERCIE: Tavares (1), Russell (17), Bieniek (9), Rychlicki (17), Fornal (11), Zniszczoł (4), Popiwczak (libero) oraz Kwolek, Bołądź (1), Markiewicz, Wright. Trener Michał WINIARSKI.
Sędziowali: Szymon Pindral i Bartłomiej Adamczyk (obaj Kielce). Widzów 4765.
Przebieg meczu
I: 10:5, 15:12, 20:14, 25:18.
II: 9:10, 13:15, 17:20, 22:25.
III: 7:10, 8:15, 10:20, 17:25.
IV: 8:10, 14:15, 18:20, 21:25.
Bohater – Aaron RUSSELL.

1. Bełchatów	3	8	3/0	9:3
2. Lublin	2	6	2/0	6:0
3. Zawiercie	3	6	2/1	6:5
4. Jastrzębie	2	5	2/0	6:2
5. Katowice	3	5	2/1	6:5
6. Rzeszów	2	4	1/1	5:3
7. Warszawa	3	4	1/2	6:7
8. Olsztyn	2	3	1/1	4:3
9. Częstochowa	2	2	1/1	3:5
10. Gorzów	2	2	1/1	3:5
11. Suwałki	2	2	0/2	4:6
12. Chełm	2	1	0/2	2:6
13. Gdańsk	2	0	0/2	1:6
14. Kędzierzyn	2	0	0/2	1:6

Następne mecze 29.10.: Olsztyn – Kędzierzyn-Koźle, Rzeszów – Gdańsk; 30.10.: Suwałki – Częstochowa; 31.10.: Gorzów Wlkp. – Warszawa, Bełchatów – Zawiercie, Lublin – Katowice; 1.11.: Jastrzębie – Chełm.

TAURON LIGA KOBIET

■ **PGE Budowlani Łódź – Moya Radomka 1:3 (25:16, 22:25, 20:25, 18:25)**
PGE BUDOWLANI: Wenerska (4), Grajber-Nowakowska (8), Lelonkiewicz (2), Buterez (11), Planinsec (6), Łysiak (libero) oraz Molenda, Herasymczuk (2), Storck (21), Zadorojnai (9), Siuda. Trener Maciej BIERNAT.
RADOM: Petrenko (6), Dudek (20), Żylińska (15), Gierszewska (10), Stronias (14), Niemcewa (libero) oraz Motczanowa, Cur-Stomka (4), Fedyk, Sobanty, Marszałkowicz. TrenerPiotr FILIPOWICZ.
Sędziowali: Marek Budzik (Rybnik) i Paweł Kapica (Częstochowa). Widzów 1610.
Przebieg meczu
I: 10:6, 15:8, 20:10, 25:16.
II: 10:7, 14:15, 16:20, 22:25.
III: 8:10. 12:15, 18:20, 20:25.
IV: 6:10, 8:15, 13:20, 18:25.
Bohaterka – Aleksandra DUDEK.

■ **ITA Tools Stal Mielec – DevelopRes Rzeszów 0:3 (21:25, 19:25, 19:25)**
MIELEC: Bińczycka (1), Bączyńska (12), Andersson (1), Sobiczewska (11), Adamczyk (14), Moszyńska (4), Dąbrowska (libero) oraz Ociepa (1), Grabowska, Jovanović, Twardoch. Trener Jakub GŁUSZAK.
RZESZÓW: Łazowska (4), Jansen (10), Centka-Tietianiec (7), Mims (13), Bukovska (10), Kotar (9), Pancewicz (libero) oraz Jankowska. Trenerka Jelena BLAGOJEVIĆ.
Sędziowali: Jacek Myślak (Połaniec) i Michał Malinowski (Skarżysko-Kamienna). Widzów 1270.
Przebieg meczu
I: 7:10, 8:15, 12:20, 21:25.
II: 9:10, 14:15, 16:20, 19:25.
III: 7:10, 11:15, 15:20, 19:25.
Bohaterka – Martyna ŁAZOWSKA.

1. Rzeszów	4	11	4/0	12:4
2. Police	4	11	4/0	12:5
3. ŁKS	4	10	3/1	11:6
4. Radom	5	9	3/2	12:9
5. Opole	4	7	2/2	9:6
6. Bydgoszcz	4	7	2/2	8:6
7. Budowlani	4	6	2/2	8:7
8. Bielsko-Biała	4	5	2/2	7:8
9. Mielec	5	4	2/3	7:13
10. Kalisz	4	3	1/3	4:9
11. Wrocław	4	2	0/4	5:12
12. Mogilno	4	0	0/4	2:12

Następne mecze: 30.10.: ŁKS – Police; 31.10.: Bydgoszcz – Budowlani, Wrocław – Opole; 1.11.: Rzeszów – Bielsko-Biała; 2.11.: Mogilno – Kalisz.

Sport 902a4fd6c6

Powalczy o złoto!

Wiktoria Chołuj awansowała do finału kategorii 72 kg mistrzostw świata w Astanie.

Zawodniczka AKS-u Białogard w czwartek powalczy w Kazachstanie o złoty medal z młodszą o cztery lata Chinką Zelu Li. 29-letnia Polka rozpoczęła zawody w znakomitym stylu, pokonując w kwalifikacjach 20-letnią Tanu Sharmę z Indii 12:2. W ćwierćfinale Wiktoria Chołuj położyła na łopatki Tunezyjkę Zaineb Sghaier, a w półfinale w ten sam sposób pokonała starszą o trzy lata Amerykankę Precious Rosanny Bell.

W kat. 53 kg jedna z najstarszych uczestniczek mistrzostw, 38-letnia Roksana Zasina, w 1/8 finału pokonała przez przewagę techniczną 10:0 zawodniczkę gospodarzy Aimur Aszymową 10:0. Mało brakowało, aby przeszła kolejną przeszkodę. Stało się inaczej i Zasina przy remisie 1:1 uległa młodszej o 16 lat Amerykance Cristelle Noelle Rodriquez Dobler. Ta nie zdołała wywalczyć awansu do dalszej części turnieju i tym samym nie dała Zasinie szans na występ w repesażach.



Fot. IMAGO/PressFocus

W półfinale Wiktoria Chołuj pokonała Amerykankę Precious Rosanny Bell.

W wadze 57 kg Magdalena Głodek-Liszewska zajęła 14. miejsce, a na 21. sklasyfikowano w kategorii 50 kg Agatę Gołuchowską-Walerzak.

W czwartek na matę wyjdą także - poza Chołuj - Jowita Wrzesień w wadze 59 kg oraz w wadze 97 kg w stylu wolnym Zbigniew Baranowski.

WYNIKI WALK O MEDALE

Kobiety

■ **50 kg. O złoto:** Susaki (Japonia) - Neelam Neelam (Indie) łopatki; **o brązowe**: Ziqi Feng (Chiny) - Oksana Ływacz (Ukraina) 10:0, Zeinep Bajanowa (Kazachstan) - Natalia Warakina (Białoruś) 6:1.

■ **57 kg. O złoto:** Kexin Hong (Chiny) – Sena Nagamoto (Japonia) 10:0; **o brąz** Helen Maroulis (USA) – Nilufar Raimowa (Kazachstan) 5:2, Iryna Kuraczkina (Białoruś) - Chulan Batkhujag (Mongolia) 12:11.

■ **65 kg. O złoto:** Alina Kasabijewa (Rosja) – Irina Ringaci (Mołdawia) 6:3; **o brąz**: Nana Ikehata (Japonia) – Enchżin Tuwszinżargał (Mongolia) 9:0, Yongxin Feng (Chiny) – Sołomija Wynnyk (Ukraina) 11:0

■ **76 kg. O złoto:** Anastazija Alpjejewa (Ukraina) - Kajal Kajal (Indie) 8:6; **o brąz**: Dymond Precious Guiford (USA) – Kadriye Kocak Aksoy (Turcja) 7:2, Dawaanasan Enchmar (Mongolia) – Aiperi Medet Kyzy (Kirgistan) 4:1.

(t, PAP)

Thriller w Bazylei, szkoda, że bez happy endu

Hubert Hurkacz i Holger Rune dali popis w Swiss Indoor Basel, ale po dramatycznym tie-breaku wygrał Duńczyk.

Rozstawiony z numerem 10. Hubert Hurkacz nie zagra w ćwierćfinale halowego turnieju ATP 500 na twardych kortach w Bazylei (2,58 mln euro w puli nagród). 29-letni Wrocławianin w 2. rundzie przegrał z Holgerem Rune 6:3, 3:6, 6:7 (7-9).

O 6 lat młodszy Duńczyk wraca do rywalizacji na topowym poziomie po długiej przerwie spowodowanej poważną kontuzją; trzy lata temu był nr 4 na świecie, a dziś w rankingu zajmuje pozycję... 1202. Ale w spotkaniu z Polakiem pokazał olbrzymi potencjał, zwłaszcza w drugiej partii, gdy przełamał Polaka w 4. gemie, co wystarczyło mu do wyrównania stanu meczu.

W decydującej partii obaj pilnowali już swojego podania, więc o tym, kto awansuje do najlepszej ósemki musiał zadecydować tie-break. „Hubi" zaczął go źle, przegrywał 1-4 i serwował rywal, ale odrobił straty. Potem obaj mieli piłki meczowe, niestety tę drugą wykorzystał Rune, mijając Polaka crossem przy siatce.

Do 2. rundy Swiss Indoor Basel w środę awansował Novak Djoković, który odwrócił losy meczu z Francuzem Ugo Humbertem, wygrywając 4:6, 6:3, 6:4. 39-letni Serb, który wrócił do Bazylei po 15 latach (!), wciąż ma szansę na miejsce w czołowej ósemce tegorocznego zestawienia i występ w ATP Finals w Turynie.

W rywalizacji deblistów w Bazylei swój pierwszy mecz wygrali Jan Zieliński i Marc Polmans – z Amerykaninem Robertem Gallowayem i Szwedem Andre Goranssonem 4:6, 7:6 (7-4), 10-6. W ćwierćfinale polsko-australijski duet zagra z najwyżej rozstawionymi Niemcami Kevinem Krawietzem i Timem Puetzem.

(t)

LINETTE O ĆWIERĆFINAŁ

■ Magda Linette, 71. w światowym rankingu, w czwartek zagra o ćwierćfinał turnieju WTA 250 na otwartych twardych kortach w Kantonie, z pulą nagród 283 tys. dolarów. Rywalką 34-letniej Polki będzie utalentowana Austriaczka Lilli Tagger, mistrzyni juniorskiego Rolanda Garrosa z 2025 roku. Rozstawiona z „czwórką" 18-latka w 1. rundzie wyeliminowała 46-letnią weterankę Venus Williams. Poznanianka w 1. rundzie zaserwowała 18 asów i wygrała z Rosjanką Anastasiją Zacharową (105. WTA) 7:6 (8-6), 6:4.
Tymczasem w tym sezonie nie wyjdzie już na kort Magdalena Fręch (50. WTA). „Sezon 2026 - to by było na tyle. Teraz czas na odpoczynek, regenerację i chwilę przerwy od tenisa, zanim wrócę po więcej!" - napisała Łodzianka.

OSTATNI MECZ STANA

■ Stan Wawrinka, trzykrotny mistrz Wielkiego Szlema i były numer 3 na świecie, zakończył we wtorek długą karierę w wieku 41 lat porażką z Czechem Jirim Lehecką 5:7, 6:7 (2-7) w 1. rundzie w Bazylei. Szwajcar zdobył 16 tytułów, w tym Australian Open (2014), French Open (2015) i US Open (2016). Wywalczył również złoty medal olimpijski w grze podwójnej w Pekinie w 2008 roku, u boku swojego znakomitego rodaka Rogera Federera, oraz Puchar Davisa w 2014 roku. Oprócz Brytyjczyka Andy'ego Murraya był tym graczem, który konsekwentnie próbował przeciwstawić się dominacji Federera, Rafaela Nadala i Novaka Djokovicia w turniejach wielkoszlemowych. Wawrinka był również jednym z zaledwie trzech tenisistów, którzy pokonali całą czwórkę w jednym z czterech turniejów wielkoszlemowych.
Ostatni tytuł wywalczył w Genewie w 2017 roku. Później zmagał się z kontuzjami, przeszedł dwie operacje lewego kolana i dwie lewej stopy. Od ukończenia 40. roku życia w marcu 2025 roku, pochodzący z Lozanny zawodnik wygrał 12 meczów w głównym cyklu, co stanowi rekord od powstania ATP Tour w 1990 roku.
– Otrzymałem tak wiele miłości i przeżyłem mnóstwo emocji w swoim ostatnim roku kariery, mając 41 lat i wciąż rywalizując na wysokim poziomie. Grałem z czołowymi zawodnikami, ale także z młodymi tenisistami. Rozegrałem wiele bardzo dobrych meczów. Dla mnie to idealne zakończenie - stwierdził.
Dzień wcześniej został uhonorowany podczas ceremonii pożegnalnej na korcie centralnym. Przed wypełnionymi trybunami wspominał swoją karierę, a następnie obejrzał nagrania z pożegnalnymi przesłaniami od dawnych rywali, m.in. Federera i Djokovicia. - Oczywiście jutro będę odczuwał skutki tego wieczoru – i nie chodzi tylko o alkohol, lecz o smutek. Ale kiedy jesteś sportowcem, wiesz, że pewnego dnia to musi nastąpić – zauważył.
Wawrinkajest trzecim byłym tenisistą z czołowej dziesiątki, który zakończył karierę w ciągu zaledwie kilku tygodni, po Japończyku Kei Nishikorim i Francuzie Gaelu Monfilsie.

(t)

POLECAMY IMPREZY SPORTOWE W TV

CZWARTEK, 29 PAŹDZIERNIKA

TVP 1
20.10 Przegląd wydarzeń

TVP 3
16.25, 19.00, 21.50 Przegląd wydarzeń regionalnych

TVP SPORT
12.25 Pn: STS Puchar Polski, Avia Świdnik – Radomiak, 17.25 Polonia Warszawa - Korona Kielce, 20.25 Odra Opole - Śląsk Wrocław (na żywo), 23.00 Przegląd wydarzeń

POLSAT SPORT 1
14.00 Tenis: ATP w Bazylei, 17.20 Siatkówka: Tauron Liga, Energa Indykpol AZS Olsztyn - ZAKSA Kędzierzyn-Koźle, 20.20 Asseco Resovia - Energa Trefl Gdańsk (na żywo)

POLSAT SPORT 2
13.30 Tenis: ATP w Wiedniu (na żywo)

POLSAT SPORT 3
14.00 Curling: ME w Ostrawie, Polska – Hiszpania, 18.35 Piłka ręczna: Liga Mistrzów, GOG Handbold - Sporting CP, 20.35 SAH Aarhus - Barca (na żywo)

POLSAT SPORT EXTRA 2
17.20 Siatkówka: TL, AZS Olsztyn - ZAKSA, 20.20 Resovia - Trefl (na żywo)

POLSAT SPORT EXTRA 3
14.00 Curling: ME, Polska – Hiszpania (na żywo)

POLSAT SPORT EXTRA 4
20.40 Koszykówka: Euroliga mężczyzn, Real Madryt - Fenerbahce Tarfin Stambuł (na żywo)

POLSAT SPORT PREMIUM 1
14.00 Curling: ME, Polska – Hiszpania, 16.00 Tenis: ATP w Bazylei (na żywo)

POLSAT SPORT PREMIUM 2
13.30 Tenis: ATP w Wiedniu, 2.00 Motocyklowe MŚ: GP Malezji (na żywo)

EUROSPORT 1
14.00 Curling: ME, Szkocja – Niemcy (na żywo)

EUROSPORT 2
21.00 Golf: VidantaWorld Mexico Open (na żywo)

CANAL+ SPORT 2
6.00, 9.00, 2.30 Tenis: WTA w Tokio (na żywo)

ELEVEN SPORTS 1
18.25 Pn: liga włoska, Frosinone – Lecce, 20.40 Fiorentina – Atalanta (na żywo)

ELEVEN SPORTS 2
18.25 Pn: liga włoska, Venezia – Inter, 20.40 Genoa - Juventus (na żywo)

Sport
Adres: 40-007 Katowice, ul. Uniwersytecka 13

Redaktor naczelny
Tomasz MUCHA
Redaktor wydania Tomasz MUCHA
e-mail: redakcja@dzienniksport.com.pl
Tel. 322587207
Wydawca
Edicom sp. z o.o.
ul. Hagera 41
41-800 Zabrze
Prezes Ryszard Halemba
Druk: Drukarnia Sosnowiec Polska Press Spółka z o.o., ul. Baczyńskiego 25a; 41-203 Sosnowiec

Tajka po raz czwarty, po 14 latach!

Pornanong Phatlum napisała niezwykły rozdział w historii azjatyckiego golfa, sięgając po historyczny, czwarty tytuł w turnieju Hero Women's Indian Open. Dorota Zalewska walczyła jak lwica.

36-letnia reprezentantka Tajlandii powróciła na indyjską ziemię po 14 latach przerwy, by na legendarnym, absurdalnie trudnym i bezwzględnym polu projektu Gary'ego Playera w DLF Golf and Country Club rzucić wyzwanie faworytce gospodarzy, Vani Kapoor. Choć przed finałową niedzielą Phatlum traciła do liderki jedno uderzenie, to dzięki bezbłędnej, widowiskowej grze i fenomenalnej rundzie zdołała z nawiązką odrobić straty. Swoim spektakularnym zwycięstwem z przewagą aż czterech uderzeń udowodniła, że czas nie ma wpływu na mistrzowską formę, a Gurugram słusznie może nazywać swoim „szczęśliwym miejscem".



Zdjęcia: Ladies European Tour

To była emocjonalna wygrana.

Decydujący cios

Finałowy dzień indyjskiego turnieju Ladies European Tour szybko przekształcił się w pasjonujący pojedynek i bezpośrednią walkę pomiędzy goniącą Phatlum a broniącą pozycji liderki Vani Kapoor. Hinduska grała przed własną publicznością na swoim macierzystym polu i od początku narzuciła mocne tempo, jednak Tajka odpowiedziała na tę presję absolutną perfekcją. Kluczem do odrobienia strat i przejęcia kontroli nad turniejem okazała się pierwsza połowa pola, gdzie – jak przyznała później triumfatorka – trafiała wszystko. Zapisała tam na koncie aż pięć birdie bez ani jednego błędu, kończąc tę część z genialnym wynikiem 31 uderzeń (-5) i błyskawicznie spychając Kapoor z pozycji liderki. W drugiej części dnia, gdy pole Gary'ego Playera zaczęło bezlitośnie karać błędy i Kapoor zanotowała potknięcia na dołkach 10., 12. i 13., doświadczona Tajka zachowała zimną krew. Zamiast tylko bronić wyniku, zadała decydujący cios – na piętnastce i szesnastce wbijając dwa spektakularne birdie z rzędu! Finałową rundę zamknęła z kosmicznym, zwłaszcza jak na to pole, wynikiem -7. Co najważniejsze – grając pod ogromną presją na jednym z najtrudniejszych technicznie pól golfowych świata, Pornanong Phatlum przeszła przez niedzielny finał bezbłędnie, bez śladu bogeya, pieczętując końcowy triumf z imponującym wynikiem -11.

Ostatnie miejsce na podium, z trzema uderzeniami straty do Kapoor, zajęła Singapurka Shannon Tan, najlepsza zawodniczka Ladies European Tour poprzedniego sezonu.

- Jestem teraz taka szczęśliwa! Nie sądziłam, że jeszcze kiedyś wygram, ale dałam z siebie wszystko. To była dla mnie fantastyczna runda. Na pierwszych dziewięciu dołkach wpadał każdy putt. Dzisiejszy dzień jest po prostu niesamowity. Chciałam tu wrócić i znów dać z siebie wszystko, bo wiążą się z tym miejscem wspaniałe wspomnienia. To moje czwarte zwycięstwo w tym turnieju, więc jestem bardzo szczęśliwa – powiedziała triumfatorka.

Od ery Palmera do triumfu na polu Playera

Dla Pornanong Phatlum to zwycięstwo miało wymiar symboliczny i stanowiło klamrę jej dotychczasowej, bogatej kariery. Choć ma na swoim koncie lata regularnych występów w prestiżowym LPGA Tour oraz walkę o najwyższe trofea, to właśnie turniej w Indiach zajmuje w jej sercu miejsce szczególne. Swoje trzy poprzednie tytuły w latach 2008, 2009 i 2012 wywalczyła w tym samym klubie (DLF Golf and Country Club), jednak na zupełnie innej arenie – starszym, dużo łatwiejszym polu projektu Arnolda Palmera. Dwa pierwsze turnieje z lat 2008 i 2009 organizowane były przez Ladies Asian Golf Tour, dopiero zwycięstwa z 2012 roku i tegoroczne były częścią kalendarza LET.

Powrót do Gurugram po 14 latach przerwy i wygrana na nowym, niezwykle wymagającym polu Gary'ego Playera udowodniły jej niesamowitą wszechstronność i dojrzałość. Dla 36-letniej zawodniczki ten czwarty triumf – okupiony walką z własnymi słabościami i wymagającą, szaloną architekturą pola – był dowodem na to, że wciąż potrafi dominować na międzynarodowej arenie. Jak sama przyznała, podniesienie tego pucharu po latach przerwy przyniosło jej ogromną ulgę.

- Wiele to dla mnie znaczy. W tym roku byłam już o krok od zakończenia zawodowej kariery. Jednak kolejny triumf dodał mi motywacji. Czuję, że wciąż mogę rywalizować w turniejach, więc w przyszłym roku znów dam z siebie wszystko – powiedziała Tajka, dla której to zwycięstwo było 23. tytułem w karierze.

- Ona świetnie grała na pierwszych dziewięciu dołkach, a ja po prostu dotrzymywałam jej kroku. Starałam się jak mogłam i dziś znakomicie radziłam sobie z puttowaniem – wszystko wpadało do dołka, a gra wokół greenu również układała się bardzo dobrze. Chyba po prostu było mi pisane, żeby znów wygrać – dodała.



Przepustkę do gry w tym sezonie LET Dorota uzyskała dzięki fenomenalnemu zwycięstwu w Q-School

Słodko-gorzki start Doroty Zalewskiej

Z perspektywy polskich kibiców turniej w Indiach przyniósł sporo powodów do radości, ale też brutalną weryfikację rankingowych planów. Trafiając birdie na ostatnim dołku rywalizacji, Dorota Zalewska zaliczyła bardzo udany i niezwykle waleczny występ, kończąc zmagania w Delhi na solidnym, dzielonym 32. miejscu z wynikiem +10 (po rundach: 78, 71, 72, 77). Na „bestii" Gary'ego Playera reprezentantka Black Water Links błysnęła zwłaszcza w piątek, notując rewelacyjne 71 uderzeń (-1), co było jednym z najlepszych wyników całej drugiej rundy.

- To potwornie trudne pole, prawdziwa bestia; nie ma chwili, by się choć trochę zrelaksować. Nie zdziwiłabym się, gdyby okazało się, że należy do wąskiej liczby najtrudniejszych pól świata, również dla mężczyzn. Skoro awans do finałowych rund dawało +9, a na koniec zawodniczek z wynikiem poniżej PAR było siedem, to chyba dużo mówi – relacjonowała dla Polskiego Związku Golfa Dorota.

Dodała, że pewnym utrudnieniem było przeziębienie, z którym musiała grać od drugiej rundy, a którego nabawiła się z powodu klimatyzacji.

Choć sam start w Indiach należał do jej najlepszych w sezonie, sytuacja w klasyfikacji generalnej Ladies European Tour pozostaje skomplikowana. Zajmująca obecnie 101. pozycję „Doris" póki co nie zdołała wskoczyć do upragnionego TOP 70, które gwarantuje pełną kartę zawodniczą na kolejny rok. Wszystko wskazuje na to, że mógł być to dla niej ostatni turniej LET w tym sezonie. Polka rankingowo nie zakwalifikowała się do rozpoczynającego się dzisiaj Winstrom Ladies Open, a jeszcze w środę wieczorem zajmowała czwarte miejsce na liście rezerwowej w rozpoczynającym się w kolejnym tygodniu chińskim Aramco China Championship. Wiele wskazuje więc na to, że elitarny wielki finał w Andaluzji – dostępny tylko dla TOP 75 klasyfikacji – pozostaje poza jej zasięgiem.

Najlepsza polska golfistka najprawdopodobniej wróci więc w grudniu do Maroka, by w morderczym turnieju Q-School bronić statusu w lidze. Nadzieję daje jednak fakt, że rok temu na marokańskich polach Zalewska nie miała sobie równych, wygrywając całe kwalifikacje i udowadniając, że potrafi grać pod najwyższą presją. Możliwy jest też wciąż bardzo optymistyczny scenariusz, w którym Dorota dostaje się jednak do turnieju w Chinach, gra tam bardzo, bardzo dobrze i rzutem na taśmę awansuje do finału w Andaluzji. Kto to wie? Polka udowodniła przecież nie raz, że potrafi zaskoczyć.

Tajpej i Meksyk

Tak więc w tym tygodniu zabraknie reprezentantów Polski na największych światowych arenach. Dorota czeka na rozwój wypadków i ewentualną przepustkę do turnieju Aramco, a Adrian Meronk zbiera siły przed dwoma finałowymi turniejami DP World Tour: Abu Dhabi Aldar Championship, który rozpoczyna się już w przyszły czwartek, oraz zaplanowanym na kolejny tydzień DP World Tour Championship.

Na pocieszenie w polskich telewizjach od dzisiaj oglądać będziemy mogli Wistron Ladies Open i turniej PGA Tour – VidantaWorld Mexico Open. Wydarzenia z Chińskiego Tajpej pokaże Golf Zone z komentarzem Wojtka Nowakowskiego, a akcję z Meksyku na Eurosporcie 2 komentować będzie Jacek Person. Obrońcami tytułów będą reprezentantka gospodarzy Yani Tseng i jeden z ulubieńców Niepoważnego Podcastu Golfowego – Brian Campbell.

Kasia Nieciak

WYMIANA KOSZULEK

Czysty **Harry**

Wojciech Kuczok



Tak się zawsze pocieszam, jak se przypomnę, ile lat minęło od ostatniego majstra Ruchu. W Chorzowie mistrzowski post liczy sobie niespełna 35 lat, w ojczyźnie futbolu zaczyna wymierać pokolenie, które mistrzostwa na oczy nie widziało. I tak sobie myślę, komu czekać łatwiej: fanom Niebieskich, którzy się w ciągu tych trzech i pół dekady raz tylko otarli o tytuł (w 2012 roku do ostatnich minut sezonu mieli szanse na triumf), czy kibicom Albionu, którzy zawsze mierzą najwyżej, zawsze są wymieniani wśród faworytów i niezmiennie muszą się obejść smakiem.

W tym roku znów było blisko, ale powstrzymał ich w półfinale Messi, dwakroć asystując kolegom przy golach. Harry Kane miał prawo czuć się sfrustrowany, bo choć trafił na mundialu sześć razy – przed ośmiu laty tyle wystarczyło mu do zdobycia tytułu króla strzelców - tym razem nie miał szans nawiązać walki nawet o indywidualną koronę. Meczów rozegrano więcej niż zwykle, do tego dwaj panowie M - Messi i Mbappe - odjechali rywalom na kosmiczny poziom strzelecki. Przygnębiony Harry Kane w zabawie o brązowy medal nie wystąpił, choć pewnie w francusko-angielskim festynie bramkowym mógłby wyraźnie poprawić statystyki.



Fot. PAP/EPA

Najważniejszą statuetkę gali Złotej Piłki wreszcie znowu dostał Anglik – ćwierć wieku po Michaelu Owenie.

Przyszedł jednak dzień pocieszenia w poniedziałek – jubileuszowa gala Złotej Piłki po raz pierwszy odbyła się w Londynie i choć długo wydawało się, że wszystkie nagrody rozdzielą między sobą trenerzy, piłkarki i piłkarze hiszpańscy, najważniejszą statuetkę wieczoru wreszcie znowu dostał Anglik – ćwierć wieku po Michaelu Owenie. I nie jest to żadną miarą wybór kontrowersyjny – wygrał bowiem zawodnik kompletny, diablo skuteczny jako napastnik i artysta najwyższej próby w roli asystenta; kapitan reprezentacji narodowej i lider europejskiej potęgi klubowej. W Bundeslidze od trzech lat nie schodzi z tronu najlepszego snajpera, rokrocznie mierząc w rekord ustanowiony przez Roberta Lewandowskiego, czyli 41 goli w rozgrywkach. Skądinąd, im bardziej próbuje, tym wyraźniej widać, że to, co wykonał Robert w sezonie 2020/21, i tak opuszczając kilka spotkań z powodu kontuzji, jest wyczynem nie z tej ziemi. Jeśli napastnik tej miary, co Kane w życiowej formie nie dał rady nawet zbliżyć się do tego wyczynu (dwukrotnie trafiał po 36 razy), można mniemać, że rekord Lewego pewnie nas wszystkich przeżyje.

Przegląd pola i instynkt strzelecki, także przejmowanie odpowiedzialności za drużynę, podrywanie jej w trudnych chwilach, czynią Kane'a najbardziej obecnie pożądanym graczem na świecie.

Także w Lidze Mistrzów Kane dotarł tylko do półfinału, ale za to wziął udział w bodaj najlepszym meczu piłkarskim w dziejach, kiedy pod koniec kwietnia Bayern okazał się gorszy od PSG o jedną bramkę, przegrywając w Paryżu 4:5. Tę wiosenną kanonadę sam zresztą rozpoczął, trafiając z jedenastu metrów.

The HurriKane w sezonie, za który zgarnął tytuł najlepszego piłkarza globu, trafiał we wszystkich rozgrywkach 73 razy, co samo w sobie jest wyczynem fenomenalnym, biorąc pod uwagę, że z typowej dziewiątki, na której dorobek pracują koledzy z zespołu, stał się także rozgrywającym, szukającym piłki na całej długości boiska, nie stroniącym od wspierania defensywy i imponującym ilością precyzyjnych, długich podań. Przegląd pola i instynkt strzelecki, także przejmowanie odpowiedzialności za drużynę, podrywanie jej w trudnych chwilach, czynią go najbardziej obecnie pożądanym graczem na świecie – tyle że Kane jest niesprzedawalny, w Bayernie pracuje na swój pomnik i wciąż ma nadzieję choć raz wznieść najcenniejszy klubowy puchar.

W dodatku Kane gra piłkę elegancką, gra czysto, fair, nie gustuje w złośliwych faulach, aby dać upust frustracji. Na szczęście dla niego odstąpiono w tym roku od niepisanej zasady, że laureat musi mieć na swoim koncie mistrzostwo świata, kontynentu, lub wygraną w Champions League. Kane bowiem nigdy nie miał okazji wznosić żadnego z tych trofeów. To nie jest typ wędrowniczka, który chyżo podąża za kasą i splendorami - od kiedy zaczął regularnie grać w seniorskiej piłce, zmienił klub tylko raz, przechodząc z Tottenhamu do Monachium. W Londynie występował przez dekadę, stając się klubową legendą, najlepszym strzelcem w historii Spurs (280 goli!) i wiceliderem tabeli snajperów Premier League (tylko Alan Shearer trafiał częściej).

W Bundeslidze nie schodzi z tronu najlepszego snajpera, rokrocznie mierząc w rekord Roberta Lewandowskiego, czyli 41 goli w rozgrywkach. Skądinąd, im bardziej Anglik próbuje, tym wyraźniej widać, że to, co wykonał Robert w sezonie 2020/21, jest wyczynem nie z tej ziemi.

Tej jesieni nie spuszcza z tonu, trafia zarówno dla klubu, jak i dla kadry, o której piekielnej sile przekonali się niedawno Chorwaci, zaznając najwyższej w dziejach porażki, 0:7 w meczu Ligi Narodów rozegranym w Rijece. W ostatnim przed galą meczu Ligi Mistrzów, który równie dobrze mógł być finałem tych rozgrywek (nic straconego, obie drużyny mogą się w nim spotkać w maju), Bayern zremisował z Arsenalem dzięki Kane'owi, który zaliczył genialną asystę i wytrzymał napięcie, wykorzystując skutecznie rzut karny.

Dojrzałość piłkarską Anglika widać ostatnio właśnie w perfekcyjnych długich podaniach, zagrywanych na duże odległości idealnie w tempo – jeśli obrona myśli, że może sobie odetchnąć, bo HurriKane się cofnął do drugiej linii, jest w błędzie – właśnie mierzone pasy są jego zabójczą bronią.

To nie jest typ wędrowniczka, który chyżo podąża za kasą i splendorami - w seniorskiej piłce zmienił klub tylko raz, przechodząc z Tottenhamu do Monachium. W Londynie występował przez dekadę, stając się klubową legendą.

Sport 902a4fd6c6